Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena 10 zł

Wieś

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok IV | Łódź, 3 sierpnia 1947 r. | Nr 30 (109)

Maurycy Jaroszyński

REFORMA WYŻSZEGO SZKOLNICTWA

(stenogram referatu wygłoszonego na Zjeździe Pisarzy w Rytwianach)

Sądzę, że w tym gronie zbędnym byłoby mówić o znaczeniu nauki dla rozwoju kulturalnego narodu.

Problem wyższego szkolnictwa należy rozpatrywać moim zdaniem na dwóch płaszczyznach: nauki i badań naukowych z jednej strony, a z drugiej strony szkół akademickich i wyższych. Nauka jest z życiem społecznym nierozerwalnie związana. Ustrój nasz uległ radykalnej zmianie, przeżywamy rewolucję we wszystkich dziedzinach, natomiast nauka nie zmieniła się wcale. Tkwi poża życiem społecznym. Jest w najlepszym wypadku na marginesie tego życia. Żyje kategoriami dawnymi i od współczesności chce się odgrodzić. Tymczasem za naczelny postulat reformy szkolnictwa uważamy współdziałanie nauki i szkolnictwa wyższego z nurtem współczesnego życia. Dziś wydaje się rzeczą bezsporną, że z nauki musimy stworzyć podbudowę dla postępu i im bardziej ją z życiem zwiążemy, tym postęp ten będzie szybszy.

Problem ten wiąże się z zagadnieniem wolności nauki. Powiada się, że nauka powinna być neutralna — wolna, a tylko jej przypadkowe, bo nie zamierzone rezultaty powinny być zużytkowane w życiu praktycznym. Przyjmuję postulat wolności nauki nie ze względów doktrynalnych, nie ze względu na jakąś przyrodzoną wolność teoretyzowania indywidualnego, ale dlatego, że wolność nauki daje największą gwarancję dobrych i szybkich wyników badań naukowych. Musimy tylko porozumieć się, co przez tę wolność rozumiemy. Jest to zagadnienie proste. Chodzi o swobodę wyboru objektu badań naukowych, o swobodny wybór metod naukowych i swobodę ogłaszania wyników tych badań. To jest wszystko z zastrzeżeniem, żeby owe metody i wyniki badań były naprawdę naukowe, żeby pod płaszczykiem nauki nie przemycało się niczego takiego, coby z nauką nie miało nic wspólnego. Dalszym zastrzeżeniem byłoby żeby wolność badań naukowych była rzeczywista i równa dla wszystkich. Chodzi o to, żeby pracownie naukowe mogły z tej wolności korzystać, mieć szanse rzeczywiste rozwijania swych prac. Drugi problem, to problem użytkowości nauki i związany z nim problem planowości w nauce. Jest to przedmiot wielu sporów. Planowość polega na celowym stwarzaniu sytuacji w których kształtuje się dane zagadnienie, w których rozwijają się badania naukowe. Stworzenie takich warunków, żeby badania naukowe rozwijały się w pewnym użytecznym kierunku jest rzeczą konieczną i jest jednocześnie realizacją wolności nauki, o której się tyle mówi.

Zagadnienie planowości i użytkowości nauki jest zagadnieniem bardzo aktualnym, zwłaszcza gdy chodzi o naczelny postulat współdziałania nauki z życiem, uczynienia z niej metody szybkiego postępu ale jest to zagadnienie bardzo delikatne. Związek nauki z życiem praktycznym i społecznym to jest najwłaściwsze pojęcie demokracji wraz z postulatem udostępnienia nauki wszystkim obywatelom. Rezerwuar, z którego czerpało się kandydatów na badaczy naukowych czy praktyków był określony przez warunki społeczne i był on dotychczas bardzo ciasny. Wysuwa się ponadto problem upowszechnienia wyników badań naukowych. To są zagadnienia i wytyczne ogólne. Jak się przedstawia sytuacja nauki polskiej i wyższego szkolnictwa w Polsce? Mamy wybitnych badaczy, którzy pracują w bardzo ciężkich warunkach, produkujemy magistrów. Jednakże chcąc sprawiedliwie osądzić kierunek nauki, dojść trzeba do wniosków pesymistycznych. Poziom uniwersytetów jest naogół niski, ilość wysiłków mizerna, organizacja, która istnieje obroną autonomii pokrywa nieróbstwo i obojętność. Niewielka tylko liczba naukowców siedzących na katedrach ma coś wspólnego z nauką. Idea autonomii uniwersyteckiej chroni tytułowanych ignorantów i utrudnia społeczną kontrolę. Nasze szkoły wyższe nie produkują nowych naukowców. Według ostatnich danych statystycznych liczba pomocniczych sił naukowych wzrosła, ale liczba ta jest złudna, bowiem udział większości tych sił w produkcji naukowej jest żaden, a funkcja ich ogranicza się do administrowania. Kształcenie naukowców, którzy mogliby zastąpić stare kadry uczonych wogóle się u nas nie zaczęło. Pod tym względem jesteśmy bardzo zacofani. Można powiedzieć, że sytuacja w tym względzie przedstawia się gorzej jeszcze niż w okresie przedwojennym. Zrobiło się z wyższego szkolnictwa parodię, fikcję kształcenia wyższego, polegającą na zdobywaniu formalnych dyplomów. Nauka na uniwersytetach jest fikcją. Polega na wysłuchaniu wykładów i zdawaniu egzaminów ze skryptów czy prywatnych notatek. Wolność nauki cenimy sobie ponad wszystko, tymczasem nasza wolność nauki jest fikcją. Jak może istnieć wolność nauki tam, gdzie nie ma kto i czego nauczać? Wytworzył się monopol na nauczanie dla autonomicznych szkół akademickich. Szkoły te rozrabiają stare systemy naukowe oparte o minioną rzeczywistość społeczną. Najostrzej występuje to zjawisko w dziedzinie nauk społecznych. Rzeczą charakterystyczną jest to, że nie ma wśród naszych uczonych na katedrach ani jednego marksisty, wówczas, gdy myśl marksistowska odgrywa tak ważną rolę w rzeczywistości naszej i na całym kulturalnym świecie.



Maurycy Jaroszyński

Najgorszą rzeczą jest tak zwana atmosfera panująca w szkołach wyższych. Atmosfera ta wyraża się w światopoglądzie neutralnym wobec rzeczywistości.

Mówimy o świecie nauki. Jest to przenośnia przyjmowana na kredyt. Nie ma u nas świata nauki. Nasz świat nauki jest podzielony na podwórka, autonomiczne szkoły wyższe, których w randze akademickiej jest 17. Do tego dochodzi jeszcze pewna ilość instytutów naukowych. To jest w sumie świat nauki, ale w sumie mechanicznej. Właściwie każdy z tych ośrodków istnieje sam sobie, bez związku z innymi. Związek objawia się tylko w popieranu i tolerowaniu nieróbstwa. Zdając sobie sprawę z tego stanu rzeczy, musimy postawić pytanie, jak wyjść z tej sytuacji? Jesteśmy w trzecim roku wznowienia dawnych szkół wyższych. Większość szkół powstała już po wyzwoleniu. Jeżeli ten 2-letni okres mamy uważać za próbę, to trzeba stwierdzić, że próba się nie udała. Nie ma żadnej nadziei, ażeby w tym układzie nasz świat nauki ruszył z miejsca. Zdajemy sobie sprawę z tego, że rewolucji w nauce praktycznie nie da się przeprowadzić odrazu ale trzeba stworzyć punkt wyjścia, bo dotąd go nie ma. Przede wszystkim należy targnąć się na autonomię. Autonomia stanowi szkodliwy mit i fikcję już w okresie między dwiema wojnami jawną. Autonomia stwarza pewnego rodzaju samowolną dziedziczność kadr naukowych. Ci, których los postawił na katedrach dobierają sobie następców sami. Jest to sytuacja wybitnie szkodliwa, bo nie daje nadziei na szybką zmianę. Kontroli poza czystą formalną i w wąskim zakresie nie ma i nigdy nie było. Nie znaczy to, że chcielibyśmy targnąć się na autonomię przy pomocy generalnej czystki, usuwania naukowców z katedr. Byłoby to nawet niemożliwe. W 1945 roku wyszedł dekret nadający uprawnienia usuwania profesorów z katedr ministrowi oświaty. Z dekretu tego jednak minister nie skorzystał.

My chcemy podejść do tego zagadnienia w następujący sposób: Chcemy stworzyć jeden na całą Polskę ale mocny ośrodek dyspozycji w sprawach szkolnictwa wyższego. W skład tego ośrodka wchodziliby przedstawiciele nauki i szkół wyższych. Do wyboru mamy takie wyjścia: można ograniczać względnie znieść autonomiczność szkół wyższych na korzyść ministra oświaty. Nie chcemy tego. W sprawie kultury w sprawie nauki boimy się biurokracji zawodowej. Minister bowiem jest czynnikiem biurokratycznym. W tym wypadku szkolnictwo wyższe uzależnione by zostało od administracji państwowej. Stanowi to pewne niebezpieczeństwo dla rozwoju nauki i szkolnictwa wyższego. Znaleźliśmy inne wyjście polegające na scentralizowaniu autonomii. Mianowicie chcemy związać uprawnienia ministra oświaty jako ośrodka politycznego w zakresie nauki z drugim ośrodkiem, tak zwaną Radą Główną do spraw nauki i szkół wyższych. Trudno mówić o planowaniu bez centralizacji. Uważamy, że ta Rada Główna będzie motorem, przy pomocy którego ruszymy wreszcie z miejsca reformę szkolnictwa wyższego.

Rada wspólnie z ministrem oświaty posiadałaby duże uprawnienia, większe jednak niż administracyjne uprawnienia ministra, rozszerzone o możność stwarzania nowych szkół wyższych i katedr. Instytutów naukowych posiadamy niewiele. Są one tworzone na ogół bezplanowo i akcydentalnie. Rada Główna i minister oświaty stanowiliby czynnik łączący instytuty i planujący dalszą ich rozbudowę.

Drugi człon reformy dotyczy szkół wyższych. Tu są dwa typy: szkoły akademickie i wyższe szkoły zawodowe. Szkoły akademickie przeznaczone są do prowadzenia badań naukowych, kształcenia teoretyków i praktyków naukowców. W naszych warunkach jest to szczególnie ważne ze względu na naczelny postulat, jaki wysuwamy, postulat kształcenia nowych naukowców. Szkoły akademickie wobec braku innych szkół praktycznych zadania tego nie spełniają. Drugi typ uczelni zaspakajałby potrzeby społeczne kształcąc praktycznych zawodowców. Nigdy przedtem nie odczuwaliśmy takiego braku ludzi z wykształceniem zawodowym. Panuje dotychczas w opinii społecznej przesądne mniemanie o wyższości matury ogólnej nad zawodową.

Chcę dodać, że wyłożonego tu projektu nie uważamy za reformę kompletną nauki i szkolnictwa wyższego. Chodzi nam tylko o stworzenie punktu wyjściowego który by umożliwił samą reformę. W dzisiejszym stanie organizacyjnym nauki i szkolnictwa wyższego nic ulepszyć nie można. Pierwszym zadaniem jest zmiana systemu organizacyjnego wyższego szkolnictwa.

Pragniemy stworzyć taki system organizacyjny, który by umożliwił prawdziwą demokratyzację nauki. W trzecim roku po wyzwoleniu ankieta przeprowadzona na uniwersytetach warszawskim i poznańskim wykazała, że wśród młodzieży studiującej znajduje się tylko 3 proc. młodzieży ze środowiska robotniczego, 13 proc. ze środowiska chłopskiego. Większość stanowią dzieci urzędników. Sytuacja ta zbyt jeszcze przypomina tradycje szkolnictwa przedwojennego.

Sprostowanie

W nr 27-8 „Wsi" ukazały się fragmenty referatu wygłoszonego na Zjeździe w Rywianach przez wiceministra Eugeniusza Szyra „Warunki rozwoju przemysłu w Polsce". Tekst przemówienia wskutek pośpiechu redakcji i nieobecności Ministra w kraju nie został autoryzowany. Wskutek tego wkradły się weń błędy, za które Redakcja Tygodnika „Wieś" na tym miejscu gorąco autora przeprasza.

Pełny i dokładny tekst przemówienia wiceministra Szyra ukaże się w numerze następnym 31 Tygodnika „Wieś".

W związku z tym otrzymaliśmy telegram:

„Artykuł „Warunki rozwoju przemysłu w Polsce" przeze mnie nie autoryzowany nie odpowiada tekstowi przemówienia i zawiera rażące błędy natury formalnej i treściowej związane z wadliwym i niepełnym stenogramem. Zniekształcenia z tego wynikające wypaczyły sens wypowiedzi, co mogłoby wpłynąć na przypisywanie mi twierdzeń, których nie wygłaszałem. Szyr".

E P O K A T R A K T O R A

...Przeprowadzenie reformy rolnej nie wystarczy, trzeba rozbudować polskie rolnictwo, zlikwidować jego wieloletnie zacofanie i podnieść to rolnictwo do poziomu krajów europejskich. Do tego są potrzebne maszyny, maszyny i jeszcze raz maszyny".

(Z przemówienia Ministra Przemysłu ob. Hilarego Minca w dniu 22. VII. 1947 r.)

„...To jest dzień przełomowy dla rolnika, to dzień historyczny w dziejach chłopa-rolnika, w organizacji produkcji rolnej w Polsce"

(Z przemówienia Ministra Rolnictwa ob. Dąb-Kocioła w dniu 22. VII. 1947 r.)

Zbigniew Krawczykowski

B I T W A O C H L E B

W dniu święta narodowego 22.VII.1947 r. w Warszawie odbyła się uroczystość przekazania przez Ministerstwo Przemysłu 30 traktorów wyprodukowanych w pierwszej polskiej fabryce traktorów „Ursus" pod Warszawą. Rozumiejąc doniosłość tego faktu w naszym życiu gospodarczym poświęcamy w dzisiejszym numerze szereg artykułów zagadnieniom traktoryzacji w rolnictwie.

Redakcja

„Jeżeli wygramy bitwę o chleb — wygramy bitwę o nasze zasady gospodarcze". (Z przemówienia Min. Dąb-Kocioła wygłoszonego na zjeździe w Centrali TOR w dniu 19.V. br.)

Wszelkie wywody na temat ważności i doniosłości rolnictwa w naszym życiu gospodarczym są rzeczą conajmniej zbyteczną. Każdy dziś u nas rozumie, że postawienie rolnictwa na odpowiednim poziomie jest jednoznaczne z oparciem naszej powojennej gospodarki na mocnych i niewzruszonych podstawach. Rolnictwo nasze dzisiaj przybiera charakter zasadniczo różny od stanu przedwojennego. Przede wszystkim wysuwa się tutaj kwestia mechanicznej uprawy roli. Wobec ogromnego spadku pogłowia końskiego oraz znacznego ubytku rąk do pracy, kwestia ta urasta dzisiaj do wielkości zagadnienia państwowego pierwszej wagi. W porównaniu z osiągnięciami innych państw motoryzacja rolnictwa polskiego znajduje się jeszcze w powijakach. Stosunkowo mała ilość sprzętu, brak części zamiennych, nieufność rolników do maszynowej obróbki roli — wszystko to stwarza poważne trudności w przestawieniu linii rozwojowej polskiego rolnictwa na tory mechanizacji. Przeprowadzenie tej zakrojonej na wielką skalę akcji spoczywało dotychczas na barkach Państwowego Przedsiębiorstwa Traktorów i Maszyn Rolniczych. Do czynności tego przedsiębiorstwa należała zarówno administracja i eksploatacja traktorów i sprzętu rolniczego, jak i przeprowadzanie wszelkiego rodzaju napraw i remontów oraz produkcja części zamiennych. Skupienie tylu czynności nie dało jednak w sumie pozytywnych wyników, jakkolwiek PPT i MR w ciągu swej stosunkowo krótkiej działalności mogło się pochlubić pewnymi osiągnięciami. W trosce o stan naszego rolnictwa Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów Uchwałą z dnia 17 grudnia 46 r. zlikwidował PPT i MR i powołał do życia nowe przedsiębiorstwo pod nazwą „Techniczna Obsługa Rolnictwa — PP". Myślą przewodnią postanowień Komitetu Ekonomicznego był podział dotychczasowych funkcji PPT i MR między użytkowników i techniczną obsługę. Odtąd eksploatacja sprzętu technicznego nie wchodzi w zakres kompetencji nowego Przedsiębiorstwa. Wszystkie traktory wraz ze sprzętem współpracującym zostały przekazane Zarządowi Państwowych Nieruchomości Ziemskich, Związkowi Samopomocy Chłopskiej i innym użytkownikom wg. przyjętego przez Komitet Ekonomiczny rozdzielnika.

Celem nowego przedsiębiorstwa jest zaopatrzenie i naprawa środków mechanicznych dla gospodarstw rolnych, a w szczególności 1) zaopatrywanie gospodarstw w środki mechaniczne i ich części, 2) zakładanie i prowadzenie warsztatów reperacyjnych traktorów, maszyn i narzędzi rolniczych, 3) wykonywanie obsługi i nadzoru technicznego nad należytym stanem traktorów, maszyn i narzędzi rolniczych, 4) szkolenie obsługi technicznej i eksploatacyjnej, 5) popieranie i prowadzenie badań nad stosowaniem i ulepszeniem środków mechanicznych i maszyn używanych w gospodarstwach rolnych.

Jak widzimy, przeprowadzona została wyraźna linia podziału czynności użytkowników i technicznej obsługi. Zgodna, oparta na wzajemnej pomocy i wzajemnym dążeniu do jednego celu, współpraca użytkowników z TOR-em jest ważnym etapem w naszej „walce o chleb". TOR jest więc przedsiębiorstwem czysto przemysłowym, technicznym. Zamiast dotychczasowych 270 stacji traktorowych powstała sieć zorganizowanych warsztatów pracy, dzielących się na: 1) Warsztaty Okręgowe, 2) Warsztaty rejonowe (II i III klasy), 3) Warsztaty wydzielone. 4) Warsztaty wędrowne półstabilizowane. Ogólna ilość warsztatów stałych na terenie całego kraju zamyka się liczbą 120, a warsztatów wędrownych półstabilizowanych — 20.

Warsztaty wędrowne, celem odciążenia warsztatów rejonowych stałych, mają w porozumieniu z użytkownikami wykonywać remonty w określonym czasie i miejscu, co pozwoli uniknąć długiego i często kosztownego transportu uszkodzonych traktorów i maszyn rolniczych do stałych warsztatów naprawczych. Uzupełnieniem wszystkich warsztatów będą czołówki lotne (w liczbie około 80), docierające do miejsca pracy traktora w polu. Każda z takich czołówek składa się z ciągnika i przyczepy z wszystkimi niezbędnymi narzędziami oraz aparatem acetylenowym do spawania. Zarówno warsztaty wędrowne jak i czołówki zaopatrują się w najpotrzebniejsze części zamienne i materiały pomocnicze w swoich bazach warsztatowych. Warsztaty wydzielone podlegają bezpośrednio Zarządowi Centralnemu i bezpośrednio obsługują wszystkie warsztaty TOR-u, zaopatrując je w specjalne odlewy, remontując urządzenia elektryczne i obrabiarki oraz produkując w ramach planu Zarządu Centralnego części zamienne do traktorów i maszyn rolniczych.

Z kilku powyższych uwag jasno wynika, że zadaniem nowo utworzonego TOR-u jest zapewnienie państwowej gospodarce rolnej stałej gotowości mechanicznego sprzętu rolnego do pracy. Działalność obsługi technicznej musi być oczywiście ściśle przystosowana do nasilenia pracy rolnika w poszczególnych porach roku, tylko doskonałe sharmonizowanie tych dwu czynników może dać gwarancję pomyślnych wyników pracy. Nie można pominąć milczeniem jeszcze jednej palącej kwestii, której rozwiązanie również należy do zadań TOR-u. Jest to kwestia szkolenia personelu technicznego. Ilość czynnych traktorów zależy w dużym stopniu od fachowych umiejętności obsługi. Często niewłaściwa obsługa traktora powoduje zepsucie i unieruchomienie sprzętu, którego nie mamy zbyt wiele. Dlatego też Wydz. Szkoleniowy TOR-u ma za zadanie szkolenie przede wszystkim fachowców dla warsztatów TOR-u, a dalej w myśl zaleceń Ministerstwa Roln. i R. R. prowadzenie kursów szkolenia personelu do eksploatacji traktorów i maszyn rolniczych. Projektuje się również utworzenie trzyletniego kursu techniki rolniczej, gdzie każdy rok nauki stanowiłby zamkniętą całość. Po pierwszym roku nauki słuchacz zostaje kierowcą traktorowym, po drugim monterem objazdowym, po trzecim — mechanikiem rolniczym.

Widzimy więc, że plan mechanizacji naszego rolnictwa zakreślony jest bardzo obszernie i wszechstronnie przemyślany. Bitwa o chleb codzienny rozpoczęła się. Zbiorowym wysiłkiem, wytrwałością i zgodną współpracą wygramy ją na pewno i niezadługo wszelkie odłogi i nieużytki staną się wspomnieniem.



Piotr Ożarowski

„PRZEGLĄD TRAKTOROWY"

W Polsce przeprowadzana jest obecnie na dużą skalę mechanizacja rolnictwa zarówno na warsztatach drobnej posiadłości rolnej jak i w majątkach administrowanych przez Państwo. Na pierwszy plan wysuwa się tu zagadnienie traktorów - ciągników. Przejście na motorową uprawę roli jest u nas koniecznością wynikłą z wyniszczenia inwentarza pociągowego końskiego i niemożności jego odrestaurowania w krótkim czasie. Akcja traktorowa cierpi u nas jednak na pewien dający się łatwo odczuć brak, mianowicie za mało mamy dobrze wykwalifikowanych traktorzystów. Kursy szkoleniowe nie mogą nadążyć zapotrzebowaniu. Utrudnia pracę i to że w Polsce pracują niejednakowe typy traktorów. Oprócz niemieckich Lanz-Buldogów mamy i amerykańskie unrrowskie typy. Jeden typ różni się nieraz znacznie w konstrukcji od drugiego. Stwarza to duże trudności w obsłudze maszyn i w rezultacie obniża efekt pracy. Wynika z tych danych, że szkolenie traktorzystów a tym samem zagadnienie literatury fachowej dla nich, jest kwestią bardzo ważną i pilną.

Mając to na uwadze, Państwowe Przedsiębiorstwo Traktorów i Maszyn Rolniczych wydaje miesięcznik pt. „Przegląd Traktorowy". Miesięcznik ten omawia wszelkie zagadnienia związane z teorią i praktyką traktorową, dając oprócz tego szereg informacji, dotyczących innych zagadnień rolniczych. Pismo jest redagowane przez wybitnych fachowców i przynosi bogaty materiał treściowy zarówno dla początkujących traktorzystów, jak dla doświadczonego już mechanika. Jak widać z treści artykułów, dobry traktorzysta musi się orietować dość dobrze w podstawowych wiadomościach z fizyki, a nawet chemii (chemia węglowodorów, jakimi są środki pędne i smary).

Kursy szkoleniowe dla traktorzystów dadzą nam pracowników w tej branży, dla których lektura „Przeglądu Traktorowego" nie będzie żadną trudnością. Pismo redagowane jest tak ciekawie, że nawet laik nie znający się na traktorach, o ile tylko jest rolnikiem, może je szytać z wielkim pożytkiem. Oprócz artykułów ściśle fachowych pismo prowadzi dział informacyjny z życia organizacyjnego Państwowego Przedsiębiorstwa Traktorów i Maszyn Rolniczych, notatki z bibliografii fachowej i ogólno rolniczej itp. „Przegląd Traktorowy" jest wydawnictwem bardzo cennym. Powinni się z nim zaznajomić nie tylko traktorzyści zawodowi i inżynierowie rolni, ale i szerokie rzesze rolników gospodarujących zwłaszcza na średniego typu gospodarstwach. W rolnictwie nowoczesnym dobra znajomość maszyny i jej obsługi jest kwestią pierwszorzędnej wagi i decyduje nie tylko o zaoszczędzeniu dużych nieraz sum pieniędzy, ale i kwestii terminowego i odpowiedniego dokonania uprawy roli, ewentualnie zbioru ziemiopłodów. Podnosimy z uznaniem starania Redakcji o stronę graficzną pisma, która jak na nasze warunki wydawnicze jest bardzo dobra.

* *

Obok pism o etykiecie „społeczno-kulturalne", „kulturalno-literackie" istnieje na rynku wydawniczym szereg pism fachowych adresowanych do określonych i ograniczonych grup społecznych. Zagęszczenie jednak i siła oddziaływania tych pism decyduje w stopniu nie mniejszym o kulturze polskiej, o stylu tej kultury. Jeśli pod takim aspektem humanistycznym spojrzymy na „Przegląd Traktorowy", którego pierwszy zeszyt wyszedł w sierpniu ubiegłego 1946 roku uderzy nas właśnie kulturowy charakter tego pisma zajmującego się sprawami gospodarczymi a raczej jedną i wąską sprawą — mechanizacji rolnictwa.

Państwowe Przedsiębiorstwo Traktorów i Maszyn Rolniczych jest instytucją rewolucyjną. Powstała ona nie po to, by ująć administracyjnie stan rzeczy, ale by stworzyć dopiero rzeczywistość do administrowania. W Polsce gdzie do niedawna istniały wsie używające drewnianej sochy — postulat mechanizacji gospodarstw nawet średnich i małych — musi być uznany za rewolucyjny. Działalność szkoleniowa Przedsiębiorstwa: kursy traktorzystów, mechaników objazdowych, dyrektorów oddziałów, kursy obsługi snopowiązałek, kursy mistrzów traktorowych, itd. — stwarza i wzmacnia grupę ludzi „epoki traktoru", którzy z racji swego zawodu, z racji swej fachowości — należą do kultury nowych narzędzi pracy.

Ta grupa awangardzistów epoki traktoru ma już w swej tradycji i heroizm ofiar pracy. Apel poległych we wrześniowym numerze ubiegłego roku wywołuje nazwiska traktorzystów, którzy zginęli przeorując po raz pierwszy powojenne podminowane obszary rolnicze, zwłaszcza na Ziemiach Odzyskanych.

Trzyletni plan mechanizacji rolnictwa jest zamierzeniem które nie może się oprzeć tylko na bazie ekonomicznej. Rewolucyjność zagadnienia wymaga socjologicznych a nawet psychologicznych przemian, stwarza nowy wzór kulturowy wynikający z odmiennej przy mechanicznym systemie gospodarowania organizacji pracy.

Bronisław Mazur

POJEDNANIE Z ZIEMIĄ

Noga za nogą — za pługiem — za koniem
odwieczerz spływał
słońcem za łagodny stok —
głębiąc bruzdę wilgotną i żywą
zrozumiałem,
że pradziadów rodzicielskich dłoni
misję przejął
wyrost moich rąk — —

o zachodzie
na zoranym łanie
zobaczyłem ziemi
w chłopskich oczach kształt —

pojąłem strun słonecznych zatajone granie
i pieśń niemych cieni
które zachód na skiby kładł.

M. Borodko (S. J. B.)

Tłum. W. Baranowski

Współpraca stacji maszynowo - traktorowych

z gospodarstwami rolnymi w Z. S. R. R.

W Związku Radzieckim istnieje ponad siedem tysięcy stacji maszynowo - traktorowych. Są to duże przedsiębiorstwa państwowe, wyposażone bogato we współczesną aparaturę maszynową do uprawy roli i do sprzętu płodów rolnych. Ich zadaniem jest pomoc gospodarstwom rolnym, aby przez intensyfikację upraw i przyśpieszenie pracy przy zbiorach osiągnąć maksimum produkcji. Stacje te dysponują olbrzymią ilością traktorów, kombajnów, samochodów i innych maszyn. Moc samych traktorów wynosi około 60% całej siły pociągowej rolnictwa sowieckiego.

Traktory wykonują śred. 70—75% wszystkich prac rolnych w kołchozach. W wielu miejscowościach Ukrainy, Powołża, na Kubaniu i w Stawropolszczyźnie w okręgach Syberii, stacje maszynowo-traktorowe wykonywują ponad 2/3 wszystkich robót polowych w gospodarstwach kolektywnych.

Stosunki wzajemne pomiędzy S.M.T. a gospodarstwami są oparte o specjalną umowę zawartą na zasadzie obustronnego porozumienia. Umowa ściśle ustala wzajemne obowiązki i odpowiedzialność, jaką ponoszą układające się strony, za ich niedotrzymanie. Według umowy stacja S.M.T. obowiązuje się wykonać dla gospodarstwa określoną ilość hektarów orki, bronowania, kultywacji, siewu rzędowego, dokonać kombajnami sprzętu zbóż, przeprowadzić młockę zbóż, sprzątniętych przez żniwiarki lub kosiarki itd. Dokładnie określa się przy tym nie tylko ilość pracy, lecz i jej jakość, jako też terminy jej wykonywania.

Dla przykładu przytoczymy tu umowę Demińskiej stacji maszynowo - traktorowej, okręgu stalingradzkiego z kolektywnym gospodarstwem im. Czapajewa. W myśl tej umowy stacja maszynowo - traktorowa zobowiązuje się przeprowadzić wiosenną orkę na przestrzeni 100 ha. na głębokości 20—22 cm. w ciągu 6-ciu dni, obsiać 300 ha. zbóż jarych siewnikiem traktorowym o talerzowych redlicach o głębokości siewu 5 cm. w ciągu 6-ciu dni. W czasie żniwnym stacja zobowiązuje się sprzątnąć kombajnami 340 ha. pszenicy ozimej i jarej przy niskim cięciu bez strat i ułożyć słomę w odpowiednie sterty w ciągu 17 dni itd. Orka ugorów, siew ozimin, orka zimowa muszą być wykonane w terminach kalendarzowych. Stacje maszynowo - traktorowe współpracują również w zakresie organizacji gospodarczej kołchozów, służąc fachową pomocą w układaniu planu produkcyjnego.

Z drugiej strony kołchoz zobowiązuje się wykonywać wszystkie wskazówki agronomów stacji, dostarczać smary, paliwo i wodę dla maszyn.

W tym celu na cały sezon są wyznaczeni specjalni ludzie, a także określoną ilość sprzętu i środków przewozowych. Po porozumieniu z S.M.T. wyznacza się stałych doświadczonych ludzi do obsługi maszyn przyczepnych (pługi, siewniki, kultywatory) i dla obsługi kombajnów w czasie żniw. W celu terminowego wyładunku zbożą ze zbiornika kombajna ustala się dokładnie liczbę furmanek, jakie ma na ten cel przydzielić kołchoz.

Prace wykonywane zgodnie z umową przez S.M.T. są przez kołchoz opłacane w naturze według ustalonych norm. Państwo ustanowiło specjalnie korzystne warunki dla rozrachunku za prace przeprowadzone przez maszyny stacyjne. I tak na przykład naturalia za wszystkie rodzaje prac dokonane w danym roku kołchoz uiszcza po dokonaniu sprzętu.

Za takie prace, jak orka jesienna pod urodzaj przyszłego roku, rozrachunek odbywa się z urodzaju przyszłego roku.

Wysokość opłaty za prace dokonane przez S.M.T. dla kołchozów jest zależna od urodzaju i terminowego wykonania orki, zasiewu itd. Za prace wykonane z opóźnieniem w stosunku do umówionych terminów i przy słabszych urodzajach opłaty są ustalone na poziomie niższym aniżeli za prace wykonane w terminie i przy lepszych urodzajach.

Przy pracach wykonanych terminowo i przy wysokości plonów większej od przeciętnego zbioru obowiązuje pewna progresja w zapłacie. Ten sposób dokonywania zapłaty w naturze przyczynia się do tego, że S.M.T. są bezpośrednio zainteresowane w tym, aby gleba była uprawiona należycie, siewy i żniwa przeprowadzone w terminach, słowem w interesie S.M.T. leży wzrost wydajności gospodarstwa związanego z nim umową.

W tym samym kierunku zmierza system płacy obsługi traktorów. Niezależnie od płacy pieniężnej otrzymywanej od S.M.T. traktorzyści otrzymują od kołchozów gwarantowaną w granicach ustalonego w umowie planu urodzajności stawkę premiową. O ile plan w zakresie przewidzianych umową zbiorów nie zostaje wykonany, gwarantowana stawka ulega obniżeniu.

Przestrzeganie umowy poddane jest ścisłej kontroli. Po ukończeniu każdego rodzaju pracy, lecz nie rzadziej niż co 5 dni, S.M.T. zdaje, a kołchoz przyjmuje wykonaną pracę według aktu zdawczo - odbiorczego, podpisanego przez dyrektora S.M.T. (lub na zlecenie tegoż — przez agronomów stacji) i prezesa kołchozu. W czynnościach zdawania robót biorą udział także: brygadier uprawowej brygady kołchozu i brygadier brygady traktorowej.

W akcie sporządzonym w dwóch egzemplarzach jest wskazana nie tylko ilość, lecz również jakość i termin wykonania pracy. O ile praca jest wykonana nieodpowiednio, to zgodnie z umową nie jest ona przez gospodarstwo przyjmowana i ulega powtórnemu wykonaniu przez S.M.T. Straty, natomiast stąd wynikające S.M.T. pokrywa gotówką w stosunku półtorakrotnym według trudnocen urzędowych.

W tym samym stosunku i kołchoz wyrównywa straty jakie ponosi S.M.T. z tytułu naruszenia umowy z winy kołchozu. Straty mogą być spowodowane przez postój maszyn, z powodu niedostarczenia na czas paliwa i wody, nieprzygotowania pola, niewykonania planu produkcji itd.

Wysoką jakość dokonywanych przez te stacje prac, przestrzeganie terminów zapewnia gospodarstwom obsługiwanym przez nie wysokie zbiory. W roku 1945 plony zbóż ozimych wyniosły średnio 24 centnarów z ha. Nawet w ubiegłym roku cierpiącym na suszę gospodarstwa obsługiwane przez te stacje zbierały średnio 17.5 centnara pszenicy z ha.

Państwo Radzieckie popiera i wynagradza kierownictwo S.M.T. za umiejętną gospodarkę zapewniającą korzystne wyniki. Dyrektorowi, starszym agronomom stacji za pomyślne wykonanie planów są wypłacane premie w wysokości 2—3-krotnego uposażenia miesięcznego. Natomiast osoby spośród kierownictwa stacji ulegają surowym karom za naruszenie umów, niedbałą obróbkę ziemi i nieprzestrzeganie terminów prac polowych.

Państwo jest zainteresowane w dokładnej pracy stacji maszynowo - traktorowych. Dlatego też prowadzi ono surową kontrolę przestrzegania umów pomiędzy stacjami i gospodarstwami.

Tak więc widzimy, że stacje maszynowo-traktorowe są potężnym środkiem do intensyfikacji rolnictwa radzieckiego i do podniesienia tym samym ogólnego bogactwa narodowego.

Tadeusz Orlewicz

W OBLICZU NOWYCH ZBIORÓW

Przednówek chyli się ku końcowi. Zbiory w rolnictwie w całej pełni. Świat przeżył jeszcze jeden rok, w którym wielu ludzi nie dojadało, a w niektórych krajach — ginęło dalej z głodu. Wprawdzie jeszcze przed obecną wojną około 1 miliarda osób na świecie odżywiało się niedostatecznie. Olbrzymie ilości ludzi trwały na poziomie podkonsumcji, zaspakajając głód najtaniej — produktami zbożowymi. Po wojnie światowej konsumcja ludności tych krajów, kóre dały jej możność pełnego zatrudnienia i zwiększyły jej siłę nabywczą przez wysokie płace, wzrasta i różniczkuje się, a inne kraje mają ludność niedożywioną. W samej Europie kontynentalnej w drugiej połowie ubiegłego roku ponad 25 milionów ludności europejskiej otrzymywała mniej niż 1,500 kalorii, a 28 milionów europejczyków, mieszkańców miast — mniej niż 1,000 kalorii dziennie. Ogólnie można twierdzić, że blisko połowa ludności na świecie żyje nadal na poziomie podkonsumcji. Wprawdzie przed wojną w wielu krajach nawet bogatych, znaczny odsetek ludności nie otrzymywał odpowiedniego wyżywienia, ale w dobie powojennych międzynarodowych planów gospodarczych sytuacja jest odmienna. Należy jednak sądzić, że powinna być różna od poprzedniej, bowiem istnieje i pracuje F.A.O., która opracowuje plan produkcji, dystrybucji i konsumcji płodów rolnych i hodowlanych w skali światowej.

Te ciekawe koncepcje opierają się na stwierdzeniu, że istnieje stosunek ścisłego, wzajemngo oddziaływania i wzajemnej zależności pomiędzy siłą nabywczą ludności wiejskiej i przemysłowej a produkcją rolną, pomiędzy jej opłacalnością, rozwojem a handlem międzynarodowym. Faktem jest, że na rynki światowe przez poszczególne pańswa rzucane jest przeciętnie do 10 proc. ich produkcji rolnej i hodowlanej, reszta zaś skierowana na pokrycie zapotrzebowania wewnętrznego kraju. Dzisiaj toczy się dyskusja, czy istotnie całość produkcji rolnej jest celowo wykorzystywana i czy rzeczywiście brakuje na świecie chleba.

Obliczenia angielskie twierdziły, że w roku 1946/47 potrzeby importowe świata mogły być zaspokojone w 75 proc., przewidywano zatem deficyt w wysokości 8 milionów ton w samej tylko pszenicy. Amerykanie zaalarmowali świat wiadomością, że braki są większe i przekraczają liczbę 10 milionów ton pszenicy. W maju ub. roku Międzynarodowa Rada do Spraw Żywności i Rolnictwa przy ONZ potwierdziła w specjalnym komunikacie te obliczenia i w listopadzie 1946 r. je powtórzyła. Danym tym przeciwstawia swoje obliczenia ekonomika radziecka, która, analizując sytuację aprowizacyjną w artykule ogłoszonym w „Nowoje Wremia" udawadnia wadliwość obliczeń amerykańskich.

W roku 1946 urodzaje w głównych krajach eksportujących były bardzo dobre. W USA, Argentynie, Kanadzie i Australii zebrano łącznie w roku ubiegłym — 53,6 milionów ton wobec uprzedniego zbioru wynoszącego 46,7 milionów ton. Wzrost jest najzupełniej wyraźny. Zdawało by się, że konsekwentnie plan eksportu powinien zwiększyć odpowiednio interesujące nas pozycje. Rzeczywistość była jednak wręcz inna, bo zamiast uprzednio przeznaczonych do eksportu — 24 milionów ton, ostatnio ze zbiorów skierowano na wywóz tylko 20 milionów ton ziarna. Sfery oficjalne krajów eksportujących uzasadniały takie stanowisko twierdzeniem, że musiały one uzupełnić swoje rezerwy zbożowe, które w latach wojny miały dojść do bardzo niskiego poziomu. Z strony tych krajów podano, że ich rezerwy powojenne w zbożu spadły do 11 milionów ton wobec 43 milionów ton przed wojną. Obliczenia radzieckie twierdzą natomiast, że maksymalne rezerwy tych krajów w zbożu nie przekroczyły 12 milionów ton, a w roku 1936/37 doszły nawet do 5,5 milionów ton ziarna.

A więc w/g tych danych groźba niedostatecznych rezerw krajowych, nie jest dla tych państw istotnym argumentem zmniejszenia ilości zboża przeznaczonego na eksport. Jeżeli przyjmiemy za podstawę liczby, ogłoszone w „Nowoje Wremia", to eksport z USA, Kanady, Argentyny i Australii w ilości około 28 milionów ton ziarna mógłby całkowicie pokryć niedobór chleba na świecie.

Wynika zatem z tego, że na świecie jest dosyć zboża na zaspokojenie potrzeb obywateli krajów zniszczonych i głodujących. Ale zboże to nie dociera tam, gdzie dotrzeć powinno, i nie jest tak wykorzystywane, jak być powinno. Oto w/g oświadczeń amerykańskiego sekretarza do spraw rolnictwa ponad 4 miliony ton pszenicy będzie zużyte w roku 1946/47 na paszę dla świń. Tego rodzaju postawienie sprawy usprawiedliwione jest oczywiście dużym zapotrzebowaniem amerykańskiego przemysłu konserwowego, wysokim poziomem konsumcji przeciętnego obywatela USA (około 3,360 kalorii) i większą opłacalnością hodowli świń, niż produkcji zbóż chlebowych, choćby przy gospodarce ekstensywnej. Ta opłacalność jest motorem takiej polityki.

Nie jest jednak jedyną jej przyczyną. Drugiej należy doszukiwać się w tendencji utrzymania cen na zboże na rynkach światowych na poziomie możliwie najwyższym. Koncerny i kartele nie chcą ryzykować w okresie pokoju ze zmniejszonych zysków, stąd popierają najusilniej dane o poważnym niedoborze zboża w produkcji światowej i wpływają na nadmierne powiększanie rezerw zbożowych w głównych krajach eksportujących. Jest to analogia do palenia olbrzymich ilości kawy, byleby zachować cenę na poziomie, zapewniającym właściwy, a więc duży zysk kartelom czy koncernom.

„Nowoje Wremia" wysuwa natomiast jeszcze trzecią przyczynę, która skłoniła ekonomiczne sfery USA do podania wiadomości o realnym niedoborze zboża na świecie. Autor omawianej pracy, twierdzi, że zboże stało się jednym jeszcze dodatkowym narzędziem polityki imperializmu amerykańskiego, które będzie służyć do wywierania odpowiedniej presji politycznej na państwa, odczuwające brak żywności. Wynikałoby zatem z tego, że szereg narodów otrzyma zmniejszony przydział zbożowy, a inne narody, które będą odpowiadały interesom wielkich eksporterów amerykańskich i polityce interwencyjnej USA, otrzymają dowolne ilości najprawdopodobniej właśnie z tych rezerw, o których wyżej mówiliśmy. Wniosek ten ma pokrycie w dotychczas stosowanej polityce przydziałowej Rady Międzynarodowej. W przydziałach nie decydują realne potrzeby kraju, ale aspekt polityczny.

Wyżej omówione przyczyny są istotne dla fikcji o światowym niedoborze chleba. Sytuacja tak ostro zarysowana przez „Nowoje Wremia" ulegnie prawdopodobnie po zbiorach tegorocznych przede wszystkim w USA pewnemu złagodzeniu. Sygnalizowane są bardzo dobre zbiory w roku bieżącym w Stanach Zjednoczonych. W interesie zatem farmerów leży zwiększenie eksportu, obawiają się oni bowiem zbytniego nagromadzenia ziarna w kraju i w ślad za tym — nadmiernej zniżki cen. Sprawa ta jest tym bardziej godna uwagi, że ostatnio komisja budżetowa Izby Reprezentantów obcięła wydatki departamentu rolnictwa o 32 proc., usuwając lub zmniejszając w tym budżecie wydatki na subsydia federalne dla farmerów. Nastąpiło to w momencie zbliżającej się depresji gospodarczej w USA, sygnalizowanej na posiedzeniu czołowych przedstawicieli przemysłu stalowego USA. Depresja ta przede wszystkim dotknie rolnictwo, które musi bronić się przed nadmiernymi stratami przez eksport. Najbliższa przyszłość pokaże, czy w polityce eksportowej zboża USA przeważy czynnik ściśle gospodarczy.

Na konferencji Międzynarodowej Federacji Producentów Rolnych, która odbyła się w maju r.b. w Sheveningen, przy udziale delegatów 17 państw i obserwatorów 16 innych uchwalono „program pokoju i sytości". Najważniejszym punktem w tym programie jest projekt wywarcia nacisku na rządy właściwych państw, aby rozwinęły i rozdzieliły nadwyżki pomiędzy głodujące i wygłodzone narody świata.

W Paryżu w lipcu obraduje międzynarodowa konferencja zbożowa. Zajmuje się ona omówieniem braku zboża w skali światowej. Przedmiotem obrad będą zbiory i rozdział produkcji, przemiał zboża, relacja cen i eksport artykułów żywnościowych. Konferencję tą poprzedzi plenarne posiedzenie F. A. O., które odbędzie się w sierpniu w Genewie. Obydwie komisje będą musiały podjąć sprawy, które interesują opinię światową i poczynić próby uchronienia świata przed głodem przynajmniej na okres 12 najbliższych miesięcy. Mamy tu do czynienia z paradoksem. Stwierdziliśmy, że zboża na świecie jest dosyć, ale dlatego, że nie jest ono właściwie wykorzystane i rozdzielone. Problem jest otwarty. Byłoby rzeczą bardzo szczęśliwą, aby FAO przezwyciężyło u głównych eksporterów świata momenty natury politycznej i skierowało zboże z nadmiernych rezerw oraz zboże, wypasane przez bydło, na użytek narodów niedojadających.

Zdzisław Skwarczyński

Chłop i sprawa chłopska w powieści XVIII wieku*)

„PODOLANKA"

W następnym chronologicznie romansie „Podolanka" Michała Dymitra Krajewskiego (Lwów 1784) chłopu i sprawie chłopskiej nie wiele poświęcono miejsca, ale też nie pominięto ich całkiem. Przedstawienie i krytyka stosunków wiejskich mieści się tu w ramach ogólnego zabiegu kompozycyjnego zastosowanego w romansie. Zadaniem Podolanki wychowanej w stanie natury jest świeże, pozbawione przesądów kultury spojrzenie na świat i jego urządzenia oraz wyłowienie nastręczających się sprzeczności i nonsensów z punktu widzenia rozsądku. Sprzeczności te i nonsensy rozważa się tutaj w sposób dyskursywny i dialektyczny na tle odpowiednio dobranych obrazków i sytuacji w kilku tylko, ale dość wyrazistych rysach podanych. Jeden tylko obrazek chłopski z dzieckiem zawdzięczamy sprawie luźno związanej ze wsią.

...„Przerwała nam dalszą rozmowę żona kmiecia, która pod ten czas weszła. Ta niewiasta trzymała na rękach swoich szmatę z której wyłaziła głowa, podobna nieco do głowy ludzkiej. Twarz jej tak była czarna, żem się wstrzymać nie mogła, abym się nie spytała, coby tego była za przyczyna. Powiedziano mi, iż słońce tak ją opaliło. Powtórnie więc rozgniewałam się na słońce. Pytałam się potem, co za figurkę skręconą w szmatę trzymała na rękach? Powiedziano mi, iż piastuje dziecię..." [26]).

Ściśle z położeniem poddanych wiąże się scena znanej nam już z sielanki Szymonowicza niedoli pańszczyźnianych żeńców:

....Widziałam wiele zboża, około którego krzątali się ludzie bardzo znużeni, jeden z nich, który nic nie robił, kazał im najwięcej pracować. Uważałam jak się go bali, a bardziej tego, co trzymał w rękach, na kształt dwu kijów związanych". [27]).

Scena ta dostarcza wątku do rozmowy rozczulonej „wychowance natury" z opiekunem, a jak się w końcu okaże „naturalnym" jej ojcem, — Hrabią. Choć dominuje w niej nieznośny, doktrynersko - naiwny, przeniesiony z pierwowzoru ton Rousseau, to jednak niepodobna nie zauważyć trafności z jaką dotknięta jest nasza specyficzna bolączka społeczna.

...„Czemuż ten okrutnik, spytałam się — powiada Podolanka — sam nie zakosztuje tej pracy do której innych napędza? Oh! przyjacielu, jak serce twoje jest nieczułe na to; takaż to litość twoja, o której mi mówiłeś, gdym ci wyrzucała okrucieństwo nad zwierzętami? Także ją rozciągasz do podobnych sobie? Niedosyć, że się pasiesz krwią niewinnych bydląt, trzebaż jeszcze, aby chleb twój był zmieszany z potem równych tobie w naturze? Nie mogłam pojąć jak jeden człowiek może drugiego przyniewolić do pracy. Cóż robisz kochanku, aby ci ludzie w taką się podawali niewolę?

— Daję im kawałek ziemi, około której równie pracować muszą, aby się mogli wyżywić.

— Toż za ten kawałek ziemi tak ciężko pracują? Odbierz nazad twój dar okrutny, lepiej dla nich będzie, gdy cię opuszczą i pójdą gdzie indziej szukać pożywienia.

— Każę ich ścigać wszędzie, bo są moi poddani.

— Któż ci to prawo dał nad równymi tobie? Możesz-że być bezpieczny przeciw rozpaczy tych nędznych?

— Są na to prawa i kary — odpowiedział Hrabia. Człowiek wkładając jarzmo na zwierzęta, przyuczył się pomału i sam je nosić. Ta piwnica (t. zn. dom), w której mieszkasz ze mną, tych ludzi ręką stanęła. Te bydlęta, które mi służą do pożywienia, ich pracą są wychowane. Ten ogród, który nas bawi, jest skropiony ich potem, gdy go zasadzali. A chociaż wszystko, co mam, ich pracy winienem, mogę jednak czynić z nimi, co mi się podoba, cały ich majątek jest moim, sprawiać się nikomu nie będę, gdy im wszystko odbiorę". 28).

To prawie wszystko, co znajdujemy w **Podolance** w związku z chłopem i jego sprawą, jeśli nie liczyć przygodnie rozsianych rousseauowskich pochwał dla naturalności kmiecej przeciwstawianej sztuczności warstw wyższych, ukazanej w pewnym momencie dysproporcji między nędzą i głodem poddanych a obfitością środków do życia i zbytkiem panów, obszernie potraktowanej sprawy pijaństwa i jego przyczyn — o czym będzie jeszcze mowa na innym miejscu, a wreszcie zalążku motywu, który — bodajże — rozwinięty zostanie później w naszej powieści. Ujął tę sprawę Krajewski tak zwięźle, że bez obawy nadmiernego przeciążenia cytacją naszych rozważań, można oddać mu głos:

...„Wyszłam z Hrabią oglądać zwierzynę. Gdy się jej przypatruję, jeden ze służących Hrabiego (prosi mnie), abym upatrzywszy pana w dobrym humorze, powiedziała mu, iż pojedynek wplątany w sieciach, wybiwszy się, zabił na śmierć chłopa. Krzyknęłam na to; Hrabia uwiadomiony zdał się być dosyć czuły; najbardziej jednak żałowano zabitego Zagraja." [29]).

W innym swym romansie, **Pani Podczaszynie** (W-wa 1786) zawarł Krajewski całą rozległą problematykę sprawy chłopskiej w obrębie motywu „dobrego pana", uzupełniając go, śladem przyświecającego mu wzoru (**Pan Podstoli**) motywem „złego pana". Choć jednak stworzył pendant społeczne do **Pana** Podstolego, horyzonty jego romansu są daleko ciaśniejsze. Próżno tu szukać tak wszechstronnych ekskursji w kierunku zagodnień politycznych, społecznych, edukacyjnych, ekonomicznych, ważnych dla ówczesnego społeczeństwa. **Pani Podczaszyna** nie posiada tego znamienia syntetyczności, znamienia, zapewniającego **Panu Podstolemu pozycję wyjątkową w naszej literaturze XVIII wieku.** Zbyt obszerna wydaje się nawet Krajewskiemu podstawa, na której świadomie stanął Krasicki w pierwszej a nawet w drugiej części **Pana Podstolego**, celowo zwężając swe ogólne postulaty do propagandy wzorów osobowych „pracy organicznej" i tylko przez pomnażanie i różnostronne naświetlanie poszczególnych elementów rzeczywistości dając oparty o indukcję przybliżony obraz całości stosunków w Polsce. Wzór polityczny, gospodarczy, społeczny, kulturalny i obyczajowy, jakim jest **Pan Podstoli**, ścieśniony został w **Pani Podczaszynie** do ram obyczajowych i gospodarczo - społecznych, a i to specyficznie pojętych. Pewne wyobrażenie o tym daje nam znany już żeński wariant motywu „dobrego pana" z **Pana Podstolego** t. j. Pani Podkomorzyna, jej działalność i pogląd na sprawę chłopską. Jest to pogląd konserwatywny w stosunku do żądań reformatorskiej publicystyki Sejmu Czteroletniego, a nawet ostrożną bardzo i ograniczoną do indywidualnego, opartego o postawę moralną pana, sprawę zapewnienia chłopu własności osobistej i ewolucyjnego przysposobienia go do „daru własności i wolności" (nadejście tego momentu rozważał jeszcze Krasicki w drugiej części **Podstolego**) redukuje zgoła do sprawy czystej filantropii i już nie ukrytej nadziei na przeobrażenie się w duchu postępowym pojęć społecznych szlachty, a tylko prawie „łaski pańskiej".

Taki pogląd na sprawę chłopską, czy tylko stosunek dworu do poddanych, w chwili ukazania się trzeciej części Pana Podstolego był wobec katastrofy ostatecznej państwa, pogrzebania nadziei na jego odrodzenie przez przebudowę społeczną i wobec powrotnej fali konserwatyzmu uzasadniony historycznie. Dawałby on nawet wtedy Krasickiemu tytuł do miana postępowca, ale czy istotnie miał on prawo do niego, jeśli się przyjmie za Krzyżanowskim, że część tę pisał w okresie Sejmu Czteroletniego?

Powołaliśmy się na Panią Podkomorzynę z romansu Krasickiego z innej jeszcze przyczyny. O ile wiem, nikt dotąd w literaturze krytycznej nie zwrócił uwagi, że wprowadzenie jej przez Krasickiego do **Pana Podstolego** może być rezultatem oddziaływania naśladownictwa, t. j. **Pani Podczaszyny** na tę część pierwowzoru Pana Podstolego, która powstała później. Gdyby jednak wskazane wyżej pokrewieństwo ideowe postawy społecznej Krajewskiego w **Pani Podczaszynie** z postawą Krasickiego w odpowiedniej partii **Pana Podstolego** wydało się niedość przekonywujące, powołać się można na zależność ściślejszą.

Cytowaliśmy już wyżej wypowiedź Pani Podkomorzyny, chlubiącej się, że — jak to było zbożnym życzeniem Henryka IV w stosunku do swoich poddanych — chłopi jej często mają na stole kurę. Otóż Pani Podczaszyna tak kończy swój dyskurs o zainicjowanej w swym majątku hodowli kur:

...„ Za tym przykładem poszli poddani moi, czego król dobry (Henryk IV — przypisek mój) żądał dla całego narodu, tegom ja szczęśliwie w wiosce mojej dokazała, iż każdy najuboższy chłopek, raz przynajmniej w tydzień ma kurę do rosołu na obiad". [30]).

W związku z wskazaną wzajemną zależnością, o której dalszych szczegółach wypadnie jeszcze dalej wspomnieć, nastręcza się dość ryzykowny, ale prawdopodobny wniosek, że Krajewski, idąc na swój sposób w ślady pierwowzoru, obnażył do pewnego stopnia, konserwatywną w istocie postawę społeczną Krasickiego; Krasicki zaś wprowadzając rozwinięty przez Krajewskiego motyw w tym wariancie dla dialektycznych potrzeb romansu, mimo woli położył na nim akcent, właściwą postawę autora **Pana Podstolego zdradzający.**

Czas nam jednak wrócić do Pani Podczaszyny.

Z obfitego bagażu ideowego Pana Podstolego zostało stosunkowo niewiele, trudno nim było zresztą obarczać bohaterkę. Rysem pokrewnym bohaterom Krasickiego jest jej produkcyjne nastawienie życiowe. Rzadka to cnota śród zamożniejszej szlachty, a szczególnie śród ówczesnych kobiet. Czynny stosunek do zadań produkcyjnych manifestuje Pani Podczaszyna niechęcią do oddania swych majątków w dzierżawę lub zastaw, przejęciem gospodarstwa mlecznego w swym majątku z rąk tradycyjnie wyręczającego w tej dziedzinie szlachtę arendarza oraz podjęciem tych działów gospodarki, które stały u nas na niskim bardzo poziomie lub zgoła nie istniały (hodowla bydła, hodowla kur, hodowla drzew owocowych, plantacja lnu i konopi, tkactwo). Inicjatywa jej, choć przeważają działy gospodarki kobiecej, wiąże się z ogólnym dążeniem do podniesienia stanu gospodarczego kraju i propagandą oszczędności i wyrobów krajowych. Postawa Pani Podczaszyny w tej ostatniej sprawie pokrywa się ze stanowiskiem bohaterki Krasickiego. Skoro zaś już o pokrewieństwie tych dwu figur mowa, dodajmy, że obydwie także najbardziej płodną w skutki działalność rozwijają po śmierci swych mężów.

Jak z powyższego zestawienia wynika, ogólne perspektywy ideowe romansu są niezbyt rozległe. To samo da się powiedzieć o szczegółowo potraktowanej sprawie stosunku do poddanych, choć motyw „dobrej pani" został poważnie, nawet w stosunku do Pana Podstolego, rozbudowany. Punktem wyjścia dla oceny stosunków społecznych na wsi jest zdanie Starosty, który przypatrzywszy się osiągnięciom bohaterki, mówi:

....jakże się wszyscy mylą..., którzy rozumieją, iż wieś jest widokiem nędzy i ucisku. **Nie miejsce, ale ludzie niosą z sobą szczęśliwość, albo nieszczęście sobie i drugim...** Bo cóż za przyczyna tej nędzy, która po wielu miejscach widzieć się daje w pracujących chłopkach około prawdziwego dostatku, jaki jest rolnictwo? Którędykolwiek zdarzyło mi się przejeżdżać, nigdziem się nie zawiódł na moim mniemaniu, sądząc o **ludzkości** dziedzica, z zewnętrznej postaci wsi i poddanych. Taż sama różnica, która się widzieć daje między wsią mającą nędzne chaty i uciśnionymi podatkiem poddanymi, z wesołą włościan i zamożnymi we wszystko mieszkańcami Pawłowa [31]) (wieś Podczaszyny— przyp. mój) różni wraz **serce i duszę** pierwszego dziedzica od tego, któremu każdy przyznaje **ludzkość i dobroczynność** Tytusa. Gdym wyjeżdżał ze wsi sąsiedzkiej, a obaczył tutejszą, zdawało mi się jakby dwa obrazy stawił kto przed oczy moje, z których pierwszy wyrażał nędzę i ucisk, a od nich chciwość mającą odwrócone oczy gnębiła biednych, wszystko im wydzierając, drugi, wesołą swobodę, obfitość i uszczęśliwienie wieśniaków, których pracujące ręce wspierała dobroczynność." [32]).

Że istotnie filantropia jest motorem postępowania Podczaszyny z chłopami, wynika to z jej wypowiedzi o zmniejszaniu wymagań pańskich zdejmujących z chłopa ciężar narzuconych powinności, co, pozwoliło mu odetchnąć w pracy, wskrzesiło dowcip potrzebny i dało poznać szacunek własności". Jak wiadomo problem zmniejszenia powinności w drodze reform indywidualnych został wysunięty przez prąd reformatorski w pierwszych latach po pierwszym rozbiorze, później stał się on zagadnieniem generalnego ich uregulowania, czego projekty formułuje publicystyka kameralistyczna. Poza zmniejszeniem powinności zapewniła Podczaszyna swoim postępowaniem własność osobistą poddanym. Filantropia jej jednak nie kończy się na tym. Podnosi Pani Podczaszyna stopę życiową poddanych propaguje śród nich wyższe formy sposobu życia i gospodarowania. Jak Pan Podstoli — buduje im higieniczne domy; drogę wiejską wysadza drzewami pożytkowymi; przyczynia się do rozwoju sadownictwa i hodowli drobiu; zachęca do siania lnu i konopi i organizuje w swojej wsi tkactwo na tak szeroką skalę, że można mówić o organizacji przemysłu chałupniczego, przy czym wyzyskuje marnujące się siły robocze młodzieży i starców oraz sprowadza instruktorów z Podgórza. [33])

Piecza jej nad poddanymi obejmuje również opiekę nad starcami, kalekami i sierotami, dla których buduje szpital — przytułek; łagodząc w ten sposób — za francuskim pierwowzorem — nędzę wynikłą z ustanowienia przez ludzi prawa własności. Opiekę zdrowotną sprawuje cyrulik utrzymywany przez nią, co zbiega się — zaznaczamy — z życzeniem króla St. Augusta; i założeniem ówcześnie w kraju szkoły dla cyrulików. Dowiadujemy się także, że Podczaszyna zlikwidowała w swej majętności pijaństwo poddanych i przyuczyła ich do czystości i dbałości o strój i o wygląd zewnętrzny.

Wiele kładzie Pani Podczaszyna wysiłków w podnoszeniu chłopów na wyższy poziom przez pracę oświatową. Podstawę jej stanowi szkoła dla chłopców i dziewcząt. Nauka w tej szkole jest przystosowana do pozycji społecznej i potrzeb stanu uczniów i uczenic. Autor nie poskąpił szczegółów organizacji tej szkoły i jej programu, a nawet podał coś w rodzaju projektu podręcznika, wykazując znamienną niechęć, jak później Pani Podkomorzyna, do nauk nieodpowiednich dla chłopów.

Szczegółowo te sprawy wypadnie jeszcze omówić. Tu chcę zaznaczyć, że ideowa wartość tak pojętego motywu dobrej pani (respective: dobrego pana) jest w momencie ukazania się romansu t. j. w stosunku do awangardowej myśli społeczno - politycznej dosyć nikła, choć być może typem argumentacji i zakresem postulatów odpowiada najbardziej pojęciom masy szlacheckiej. Jako zdecydowanie postępową można by ją określić na lata siedemdziesiąte. Wskazuje na to dyskurs Księdza Plebana, z pozoru tylko świadczący o głębokim zrozumieniu przez Panią Podczaszynę ważności dyskutowanej ówcześnie poprawy doli chłopa dla obronności kraju, w istocie zaś pokazujący, jak tanim kosztem myślała szlachta wykpić się z tego:

....Wieś ta (rzekł dalej Ksiądz Pleban) nie jest gromadą osiadłych niewolników, dźwigających jarzmo poddaństwa, na kształt nierozumnych bydląt. Każdy z osiadłych ma się za człowieka, a co większa za obywatela kraju, do którego uszczęśliwienia przykłada się pracą rąk swoich. Każda pomyślność dla ojczyzny, obchodzona przez panią z wielką uroczystością, staje się pomyślnością szczególną dla każdego chłopka. Jeżeli prawo nasze oddala ich od rządu, ludzkość nie powinna oddalać od uczestnictwa tych korzyści, które na kraj cały spływają. W ten czas kiedy serce kochające ludzkość, mówiło w ich sprawie, zabezpieczając im życie (na sejmie warszawskim 1768 r. — przypis autora), [34]) ucisk w którym zostawali, nie dał im jeszcze poznać tego, iż z stanu przyrównanego do bydląt, przeszli do stanu człowieka; ale Pani Podczaszyna powiększywszy ich dowcip, odmieniła ich sposób myślenia. Obchodzi co rok tę pamiątkę, sprawując im rozrywki, które wieś całą napełniają radością, aby przypominając im to prawo dała każdemu poznać, iż jest człowiekiem i jakąkolwiek cząstką narodu. W samej rzeczy przyznać potrzeba, iż to jest powodem dla wielu do dobrowolnej służby wojskowej, którą odbywszy według lat przyrzeczonych, wracają do domu i osiadają na roli, doznają większych względów od pani i gromady. [35]). Któż wie (przydał Ksiądz Pleban) jeżeli w tym stanie, w jakim dziś zostaje Ojczyzna, ten sposób nie byłby najłatwiejszy do wystawienia w potrzebie znacznego i wyćwiczonego wojska. Z czasem wieś nasza przyjdzie do tego, iż większa część mieszkańców będzie umiała broń nosić i umierać w potrzebie za całość tego kraju, który żywi w pokoju pracą rąk swoich." [36]).

Obok powyższego jeszcze jeden szczegół świadczy o konserwatyzmie autora Pani Podczaszyny. Kiedy Krasicki w drugiej części Pana Podstolego przedstawia problem wychowania dzieci poddanych, dla najbystrzejszych pozostawia uchyloną furtkę wiodącą ze wsi w świat, bo każe ich wysyłać na dalszą naukę w mieście. Wprawdzie nie jest to rozwiązanie sprawy wolności osobistej, ale pochlebnie dość świadczy o jego poglądach społecznych. Krajewski jest zdecydowanym zachowawcą i wyraźnie stawia w tej samej sprawie kropkę nad i w dyskusji między bratem Pani Podczaszyny i księdzem Plebanem.

...„Najserdeczniejszy chłopek (mówi do Księdza Plena) radby los dzieci swoich polepszyć i dać im wychowanie nad stan, w którym się rodzą. Stąd tyle idących do palestry, i potem udających się za szlachtę, tyle do stanu duchownego nie z powołania, ale z potrzeby, tyle zbiegłych z roli i osiadających po miasteczkach, tyle nakoniec puszczających się na leksze życie, a z czasem na rozpustę i wszelkie zbrodnie.

*) Patrz „Wieś" nr 27—28.

Józef Andrzej Frasik

DZIEŃ, KTÓRY MIJA

Gdzie chwieją się lilie urodne,
a stokroci biały śnieg
osypuje rzeki brzeg
i kołyszą się olchy nadwodne;

gdzie u chłodu jeziora
otwiera się kwiat złotousty —
tam i kijanek stuk — piorą
kobiety chusty.

Gdzie u wody leniwej,
u zwierciadeł leży na dnie —
tam obłok wieczorny upadnie
i w głębinie spoczywa siwy.

Nim dzień za górę się schyli
i echa coraz dalsze i domów cień —
a z szyb migotania ten czas, a z lśnień,
a u śpiących skrzydeł motylich.

Prawda (odpowiedział Ksiądz Pleban), iż te uwagi odwodzą może wielu dziedziców, od podobnego ustanowienia, ale nauka, która nie jest nad obręby urodzenia, nie może być z krzywdą rolniczego stanu. Pozwalać dzieciom wiejskim, aby się uczyły łacińskiego języka, i innych wyższych nauk, jest to sposób ohydzenia stanu rolniczego; jest to otworzyć każdemu wrota, aby opuszczał siedlisko przodków, idąc za losem dokąd go prowadzi niespokojna chciwość, aby się różnił od innych; ale zaostrzyć dowcip nauką czytania, aby tym sposobem każdy chłopek poznał szacunek własności, umiał polepszyć gospodarstwo swoje i handel, wbijać oprócz tego od dzieciństwa, iż stan rolniczy jest jednym z najpotrzebniejszych w społeczeństwie ludzkim, iż na nim polega prawdziwa szczęśliwość kraju, siły i wielkość narodu, jest sposób równie dążący do uszczęśliwinia poddanych, jako i dobra rzeczywistego dziedziców“. [37])

Jedyną zasługą, jaką tu możemy przyznać Krajewskiemu jest to, że broni swego stanowiska przed jeszcze bardziej zachowawczym poglądem na sprawę oświaty.

Ksiądz Pleban, z którym mieliśmy przed chwilą do czynienia, jest nie tylko chwalcą i wyrazicielem poglądów Pani Podczaszyny, lecz także walnym jej pomocnikiem w reformatorskich przedsięwzięciach. Działalność Księdza Plebana z romansu Krasickiego nie wykraczała poza obręb zadań, wyznaczonych mu przez Kościół. Autorytetem moralnym i rzetelnym stosunkiem do swych duszpasterskich obowiązków sankcjonował on układ stosunków społecznych w majętności Pana Podstolego; szczególną pieczą darzył tylko szkółkę. Plebana zaś Pani Podczaszyny nazywają poddani ojcem.

...„Nie ma przy kościele przybitej do muru kuny, w którą by nas wsadzano, jako robił poprzednik jego, czyniąc dom Boży miejscem postrachu i kary. Sznury od dzwonów nie były jeszcze nigdy narzędziem do bicia w tym miejscu, które jest schronieniem przed karą. On godzi poróżnione małżeństwa“. [38]) — mówi karbowy.

Jest Ksiądz Pleban również autorem książki dla wieśniaków, zawierającej przykłady: **pracowitego rolnika, dobrego sąsiada, cnotliwych rodziców, posłusznych i bogobojnych dzieci, sumiennego parobka, wiernej i poczciwej dziewki.**

...„uczą (one) nas, dzieci i czeladź naszą powiada karbowy ze wsi Pani Podczaszyny — jakimi być powinniśmy, a wiele uczą względem rolnictwa, przychowku, handlu, budowy i gospodarstwa, oświecając nas jak sobie w każdej rzeczy postąpić“. [39])

Nie poprzestaje — jak z tego widzimy — Ksiądz Pleban Krajewskiego na ogólnej pieczy nad nauczaniem poddaństwa, ale wchodząc w jego szczegóły staje się propagatorem postępu gospodarczego na wsi.

Tak to zaznaczony w głównych zarysach motyw „dobrego plebana“ w **Panu Podstolim** rozwinął nieco Krajewski w **Pani Podczaszynie.** Kształt najpełniejszy nada mu dopiero później Kossakowski.

Obok wyżej umówionych motywów mamy jeszcze do czynienia w **Pani Podczaszynie** podobnie jak w **Panu Podstolim** z kilkoma nierozwiniętymi wariantami „złego pana“ ew. „złej pani“ i motywem „wzorowego kmiecia“.

Mąż Pani Podczaszyny, którego poddani szczerze opłakują potem, także był takim „złym panem“.

...„Zostawszy panią tej wsi — mówi Podczaszyna — równie jak wszędzie widziałam w niej nędzę i ucisk poddanych. Dawny sposób myślenia, który miał Pan Podczaszy, iż chłop jest taką własnością pana, jak bydlę stworzone do pracy, był mi długo na przeszkodzie do przyjęcia tych uwag, które mu poddawałem, ale niebo błogosławiąc żądaniom moim, za odmianą którą w nim samym sprawiło, odmieniło także i los poddanych; sprawiedliwość, ludzkość, dobroczynność i rada męża mego wyciągnęła z nędzy i ucisku lud, który go potem wielbił jak ojca. [40])

„Nieprzystępny i bardzo ostry na ludzi“ Pan Podczaszy miał godną siebie pierwszą żonę. Znoszone jej przez wieś „dla przysługi“ maliny, poziomki, grzyby i orzechy, które lubiła bardzo, uczyniła stałą powinnością swych poddanych. Powinności te rosły w majętności Pana Podczaszego jeszcze i pod innymi względami.

...„Wycięto lasy, porobiono wielkie obszary, a osady nasze coraz się bardziej zmniejszały, nie wydołały takiemu gospodarstwu. Wołano nas na ochotnika, a gdy nikt dobrowolnie iść nie chciał, przymuszano gwałtem za dziesięć groszy, albo za kieliszek gorzałki, a takie dni nazywano tłoką, weszły potem w inwentarz powinności naszych“. [41]) — skarży się karbowy narratorowi.

Jeszcze bardziej pogorszyło się położenie chłopów za drugiej żony Podczaszego, poczynającej sobie, jeśli chodzi o rząd ogólny w majętności, na modłę „żony modnej“ Krasickiego.

Rezultaty tej gospodarki w odniesieniu do poddanych relacjonuje karbowy w rozmowie z narratorem.

...„Wkrótce sprzężaje nasze (od nadmiernych i niepotrzebnych robocizn) zniszczały, upadło gospodarstwo, i my nakoniec przyszli do ostatniego ubóstwa. Nastał przednówek ciężki, prawda, że nam dano zboże ze dworu, ale kazano oddać z wierzchem. Na nieszczęście nasze chybiły urodzaje, tak iż nie można było oddać do dworu cośmy pożyczyli, ani siebie i czeladzi wyżywić. Żyd, którego Imość osadziła na karczmie, dawał trunki na borg, aby nas przychęcił, a że więcej postąpił z arendy, zdzierał za to gromadę i oszukiwał. Przyciśnieni surowa egzekucją aby na święty Jan miała Imość pieniądze, musieliśmy marnotrawić resztę dobytku naszego, a ci którzy nie mogli wypłacić długu, wzięci do dworu ucierpiawszy w gąsiorze, dybach i kajdanach, ucieczką nareszcie wydobyli się z niewoli. W takim ucisku zostając lud przez lat kilka, zaczął opuszczać rolę i wkrótce wieś nasza stała się pustynią“. [42])

Uległa zmianie gospodarka oraz stosunek do chłopów, a zmienił się i Pan Podczaszy, pod zbawiennym wpływem trzeciej z kolei żony — Pani Podczaszyny.

...„Biedni ludzie znaleźli łatwy przystęp w zażaleniach swoich... Zmniejszony ciężar powinności naszych i wsparty niedostatek pomocą, wskrzesił w nas nadzieję pomyślniejszego losu. Swobodniejsze życie przyciągnęło nazad zbiegłych, których przedtem wypędziła niewola. Zaufanie, któreśmy w pani naszej mieć zaczęli, sposobiło każdego do przyjęcia rady i poznania szacunku własności. Ustało pijaństwo i życie próżniackie, skutki naturalne rozpaczy i tej niepewności dobytku, w której pospolicie zostajemy wszyscy“. [43])

Mówi to, cytowany już, karbowy. Baczniejszej godne uwagi jest zdanie o zaufaniu poddanych do pani. Chętnie do idei tej wraca Krajewski. Najpierw w tym duchu przemawia Pani Podczaszyna.

...„Dowcip chłopka nie jest tak przytępiony, aby nie poznał on własnej korzyści, byleby widział, iż nie jest, jak ów piesek, którego łapami wyciąga małpa z pieca gorące kasztany, aby je sama pojadła“. [44])

Powtórzy tę myśl raz jeszcze karbowy, gdy będzie uzasadniał dlaczego chłopi nie stronią od nauki, dając w ten sposób dobitne świadectwo, że postawa Pani Podczaszny wobec poddanych została przez nich doceniona. Niezrozumienie wszakże jest tu najważniejszą rzeczą, ale gospodarcze i obyczajowe skutki jego. Karbowy — „wzorowy kmieć“ — swym zachowaniem i gospodarstwem dowodzi tego najlepiej.

...„postrzegliśmy — pisze narrator — sędziwego nieco człowieka, który wchodził do domu mając klucze u pasa i pęk karbów pod pachą. Te narzędzia dały nam poznać, iż był karbowy, a że tacy ludzie mają pospolicie więcej oświecenia, przystąpiliśmy do niego, i pierwszy Pan Starosta powitawszy go z ludzkością, spytał się o jego imię, wiek, żonę, dzieci i oświadczył mu, iż chciałby się przypatrzyć jego pomieszkaniu i gospodarstwu. Przyjął nas z ludzkością i uprzejmym sercem wieśniak, ale nie tak grzeczność w jego przyjęciu, jak osobliwość wygody, ochędóstwa i pomieszkania ukontentowało ciekawość naszą. Najprzód bowiem drzwi do chałupy nie były tak niskie, aby się przez nie wciskać, jak do jamy zwierzęcej. Sień sucha, jasna i dosyć obszerna, chociaż zaprzątniona narzędziami gospodarskimi, tak jednak była porządna, iż wszystko zdawało się być na swoim miejscu. Izba gospodarska nie zarażona smrodem, dymem i wilgocią, miała dosyć obszerne okna, aby ją oświecały i odmieniały powietrze. Ściany białe gliną pomalowane przydawały jasności; sprzęty, łóżko, stół i statki chociaż proste, ale tak czyste i ochędożne, iż nigdy ubóstwo wziąć na siebie nie mogło przyjemniejszej postaci. Przypatrując się wszystkiemu z wielkim ukontentowaniem zdziwił się Pan Starosta postrzegłszy podłogę tak suchą i ochędożną, iż się prawie równała posadzie. Wieśniak widząc podziwienie nasze, i domyślając się, iż nie tylko ochędóstwo, ale nowość nieznaną dotąd w budynku chłopskim, była tego przyczyną, tak dobrze w kilku słowach dał nam poznać potrzebę podłogi, że oprócz zdrowia i ochędóstwa, przyznaliśmy iż sprawiedliwie czynić to należy dla ludzi, co pospolicie czynimy dla wygody bydląt. Ponieważ zaś zabezpieczenie własności nie czyniło go podejrzliwym i kryjącym się z tym, co nabył pracą, prowadził nas wszędzie, czyniąc zadosyć ciekawości naszej. Powinszowawszy mu dostatku i obfitości stosownej do jego stanu, gdyśmy go wciągnęli w rozmowę o tym, co nam było powodem, abyśmy weszli do jego domu, tak do nas mówić zaczął. Wszystko, co ja i sąsiedzi moi mamy z woli Najwyższego, winni jesteśmy po Bogu dobroczynności pani naszej“. [45]).

Dalej zaś maluje, cytowany już, obraz stosunków przedtem istniejących.

Tak oto zamknął się krąg społecznych idei Krajewskiego w **Pani Podczaszynie,** ujętych we wzory — motywy: „dobrego pana“ (i jego warianty) oraz „dobrego plebana“ i „wzorowego kmiecia“.

Stosunek pana do poddanych określa patriarchalizm, humanitaryzm i przodownictwo gospodarczo - kulturalne oparte o uznanie praw chłopa do własności osobistej. Na tym tle formuje się stosunek chłopów do dworu. Jest on nacechowany: zaufaniem, pełnym zrozumieniem i powolnością wobec reformatorskich poczynań dworu, zdaniem się niejako na jego mądrości i łaskę, a także — większą niż w **Panu Podstolim** — rezygnacją z aspiracji, wybiegających poza szranki wyznaczone przynależnością do stanu poddańczego i inicjatywą dworu. Rola Księdza Plebana polega na ugruntowaniu tych „cnót“ drogą intensywnej działalności moralno-wychowawczej. Dodać trzeba, że całość tego wzorca układu stosunków społecznych na odcinku wsi posiada obok zaznaczonego już rysu partykularyzmu cechy absolutyzmu oświeconego... „in patribus infidelium“, gdzie szlachcic posiada atrybucje władcy.

Z literackiego punktu widzenia znajdujemy jeszcze w **Pani Podczaszynie** pewien ciekawy moment świadczący dosyć dobrze o krytycyźmie literackim tego — powiedzmy — trzeciorzędnego autora. Próbki tego krytycyzmu dał już w **Podolance** ostro, miejscami za ostro nawet, oceniając naszą literaturę, ośmieszając barokowe tytuły z XVII wieku i z epoki saskiej oraz parodiując manierę zainicjowaną bodaiże przez Naruszewicza, przejawiającą sie w nadużyciu złożeń i złożonych epitetów. [46])

Tym razem zaprotestował niejako, a jest to jedyny głos w ówczesnym romansopisarstwie, przeciw konwencjonalnemu, sielankowemu spojrzeniu na wieś, dobrze podchwytując utarte elementy sztafażu poetyckiego i kojarzonych z nim treści.

...„Prawda, iż obraz życia wiejskiego — mówi Pani Podczaszyna — tak, jak go malują poetowie, wystawiając w nim uszczęśliwienie, przypada wszystkim do serca, gdy w nim widzą spokojność umysłu, poskromienie żądz, szczerość serca, prostotę obyczajów, schronienie przed zgiełkiem, pychą, obłudą i rozwiązłością, ale te wiejskie korzyści, te łąki okryte kwiatami, te strumyki w krętym korycie szmer wydające, te wzgórki rozległe, okryte trzodą skaczącą i te wesołe pola są dla nich smutnym wejrzeniem, skoro tylko samych siebie wpośród nich postrzegą. Przyznają, iż nędza, którą w obrazie swoim ukrywa poeta, a która z wszech stron stawia nam przed oczy niesprawiedliwość rządców, pracę wycieńczającą siły biednych wieśniaków, bicie szkap, pod ciężarem upadających, wynędzniałych i wpółnago okrytych, ich pomieszkania nikczemne, niedostatek i ucisk, niemiły widok czynią sercu mającemu czułość; ale niech będą dzięki Bogu, iż wieś moja nie ma w sobie tej okropnej postaci. Nie jest to prawdziwą czułością odwracać oczy od nędzy, ale wzruszać się jej widokiem i być pomocą cierpiącemu jestestwu“.

Zdzisław Skwarczyński

Henryk Syska

„JARZMO“ KŁOSOWSKIEGO

I.

Sprawa udziału ludności wiejskiej w obronie wolności i granic Rzeczypospolitej dopiero w ostatnich latach doczekała się właściwej oceny. Publikacje badaczy naszej przeszłości rzucają coraz to nowe światło w tej dziedzinie, a skrzętnie wydobywane z zapomnienia czy ukrycia dokumenty nadają teoretycznym dociekaniom charakter prawomocności. Znakomity socjolog Ludwik Krzywicki porównując archiwalne zapiski Hipolita Grinwassera dotyczące powstania styczniowego z chłopskimi postaciami „Wiernej rzeki“ Żeromskiego, nie bez zdumeinia stwierdza, że „postacie te były raczej wyjątkami wśród chłopstwa, w każdym razie o wiele rzadszymi niż te, które znalazły się w szeregach walczących“.

Samorzutna postawa strzelców kurpiowskich czy żywieckich górali w walce z najazdem szwedzkim, czyny piechoty wybranieckiej pod Wielkimi Łukami, legenda racławicka, wreszcie masowy napływ młodzieży chłopskiej do organizacji niepodległościowych przed pierwszą wojną światową świadczą, że hasła kościuszkowskie „żywią i bronią“ posiada nie urojone podstawy. Dowodem lekceważenia udziału chłopów w obronie państwa może być szczegół z wystawy poznańskiej z 1929 roku. Otóż wspaniale urządzony pawilon ziemiański „zdobiły skrzydlate zbroje i zdobyczne namioty“, podczas gdy położony opodal stadion chłopski „na pierwszym planie mieścił przykłady dobrego i złego obchodzenia się z mierzwą“.

To stronnicze traktowanie tradycji dziejowej zupełnie słusznie poruszyło opinię czynników postępowych. Fakt ten stał się między innymi impulsem do powstania znakomitego dzieła Franciszka Żurka pod tytułem „Powiat krasnostawski w walce o wolność“. Autor tej książki do napisania której — jak objaśnia w przedmowie Helena Orsza-Radlińska — pobudził go „ból, żal i oburzenie, że tak oto zostały zobrazowane siły społeczne Polski“, to chłop od pługa, poświęcający całe życie zawodowej pracy na własnym zagonie, czynny za okupacji w ruchu konspiracyjnym, a po wyzwoleniu działacz ludowiec. Materiał zawarty w książce Żurka był zbierany przez całe lata, pochodzi zaś najczęściej z ustnych relacji żyjących świadków lub uczestników różnych wystąpień, jak również notatek bibliotecznych, czy archiwalnych. Każde uchwycone zdarzenie jest tu obstawione dokładnym opisem okoliczności, pobudek, przyczyn, wykazem miejscowości dat i nazwisk. Pod względem czasowym obejmuje ta książka okres od powstania 1863 r. aż do chwili odzyskania niepodległości. Główny nacisk położony został na lata wojny światowej, jako też na dobe tej gorączki polityczno społecznej, który ją poprzedzał. Skala zainteresowań czynnika obywatelskiego wiejskiej prowincji na odcinku jednego tylko powiatu uwydatnia się w załączonym indekcie nazwisk. Zawiera on ponad tysiąc siedemset pozycji osób których udział w akcji wyzwoleńczej nie ulega najmniejszej wątpliwości.

II.

„Tym co polegli za Polskę Ludową“ poświęcona została powieść innego pisarza chłopskiego J. N. Kłosowskiego pd tytułem „Jarzmo“. Tematem powieści jest zbrojna akcja batalionów chłopskich skierowana przeciw okupantom niemieckim. Terenem tej zaczepno-odpornej działalności jest wspomniana wyżej ziemia krasnostawska, której autor jak i jego poprzednik jest urodzonym dzieckiem.



Józef Nikodem Kłosowski

Bataliony Chłopskie — zbrojne zaplecze ruchu ludowego znalazły w książce Kłosowskiego pierwszą — rzec można — udaną próbę powieściowego opracowania. Nie jest to bowiem twór fantazji. W treść jego zostały wplecione dokumenty jak również wykorzystane zostały dowody ocalałe z pogromu Lubelskiej Komendy Batalionów Chłopskich. Rozmaitość zjawisk jest bogata. Od doli „wygnańców Ewy“ pędzonych na tułaczkę z ojcowizny spod Mławy, Poznania, czy Łęczycy, echa morderczej akcji nieludzkiego tępienia Żydów prowincjonalnej osady i straszliwych cierpień pozostałych niedobitków („palmowa niedziela“) po przez pacyfikację wsi, łapanki, metody gnębienia moralnego i gospodarczego ludności, przedzieramy się do momentu rozbudzenia się buntu wyrażonego co raz bardziej tętniącym życiem podziemia, znaczonego odwetem, zasadzkami, bojkotem zarządzeń. Pośród tej bezkompromisowej walki na śmierć i życie rodzi się w sercach młodych rycerzy wizja Polski Nowej, która — mówiąc słowami jednego z głównych bohaterów powieści Gajewskiego „będzie zapłatą dla wydziedziczonych i uciskanych, zadośćuczynieniem dla sponiewieranych i pokrzywdzonych. A ziemia którą od wieków potem i krwią użyźniacie stanie się waszą ziemią“.

Dobrze uchwycony jest stosunek dworu i chaty do stającej się rzeczywistości. Podczas gdy młódź chłopska rwie się do partyzantki, gdy uboga rodzina Cukrusiów niszczona jest przez wroga za przechowywanie zbiegłego jeńca sowieckiego, a parobek folwarczny Błażej Kudła ginie z rąk oprawców pochwycony na gorącym uczynku przewożenie broni, pan rządca miejscowego majątku za aprobatą właścicieli wydaje huczne przyjęcie dla opasłego hauptmana który w poczuciu wdzięczności i pochlebstwa zwierza się, że „Polska szlachta to lojalny obywatel“ natomiast „te chłopy to banditen. Same partyzanty“. Nic też dziwnego, że pan Krosnowski wmawia dobrodusznie wszystkim, że „Hauptman jest wiedeńczykiem i dlatego ma dla was takie poczciwe, takie ludzkie serce“. Rozdźwięk ideologiczny między B. Ch. a A.K. również znalazł tu swoje odbicie. Rozdźwięk to nieunikniony, bo jakże mogło być inaczej, gdy bataliony chłopskie to wojsko Ludowej Polski, podczas gdy tamci „prowadzeni przez wysferzonych synów chłopskich, byłych urzędników i przeszlachconych oficerów“ marzyli o powrocie czasów sanacyjnych. Ten antagonizm cechował szczególnie góry. W terenie oddziały współpracowały ze sobą. Często prowadzono wspólnie narady, uzgadniano akcje, wzajemnie się ostrzegano przed niebezpieczeństwem. Łączyła wszystkich żądza walki i odwetu. To też niezrozumiała jest dla szarych partyzantów polityka Londynu stania z bronią u nogi. Gdy oddziały sowieckie przekroczyły Bug ślęczono dniem i nocą nad aparatem oczekując daremnie „hasła“. Rząd nad Tamizą zamiast niego „ograniczył się do podania linii frontu“, na okrasę zaś nakręcając rzęsistą muzykę patriotyczną. Ale były to już sprawy mało obchodzące. Bo ani Franek z „za losku“ ani Antek Kudła syn zamordowanego fornala już znaku nie wyczekiwał. Na pierzchające oddziały niemieckie posypały się granaty. Tak się przedstawia w pobieżnych zarysach kompozycja ideologiczna książki. Razi w niektórych scenach zbyt przeegzaltowany ckliwy patriotyzm wywołuje też dysonans akustyczny sztuczna nieco gwara. Niektóre sceny przedstawione są w sposób banalny. Ale przedstawienie bojowego oblicza walczącej wsi, żywiołowości jej wystąpień świadomość roli w przyszłym odrodzonym państwie — oto cel zasadniczy autora. Cel ten obliczony na ideologiczne wykazanie prawdy historycznej — to cement wiążący przedsięwzięcie prac J. N. Kłosowskiego i Franciszka Żurka.

*J. N. Kłósowski. Jarzmo. Wyd. E. Kuthana. Warszawa.

Józef Pogan

Służba Stasi

Ilustr. S. Cieloch

POCZCIWE to było dziewczątko ta Stasia Zapałowa. Nie zuchwała, posłuszna i żwawa do usług starej matki. Nigdy nie trzeba jej było dwa razy powtarzać, bo niemal na skinienie już skoczyła i zrobiła, co należało. To też matka, biedna wdowa, cieszyła się, że z najmłodszej córki ma podporę w życiu. Przyszłym jej szczęściem też się radowała, bo Stasia była ładna, najładniejsza z całego rodzeństwa. Trochę tylko mizernie wyglądała, ale nie dziwota, bo jak to na biedzie — nie dojadła, nie dospała, często zziębła, a i za gęsiami czy za kozami po polu też się dość nauganiała.

— Ale to nic, że podżyje biedy — myślała nieraz matka. — Wszystkie moje



dzieci tak cierpiały, a wychowały się zdrowo, to i Stasia musi się jakoś wychować. A jak dorośnie, to ją chłopaki porwią z urody, bo ładno kieby lalusia. Moze jej bąś dobrze w życiu i jesce mnie moze pomóc na starość. A tymcasem mom z ni jako tako podpore.

Ale niedługo Zapałowa miała „podporę” ze Stasi. Starsza córka zachorowała na reumatyzm i wróciła ze służby. I co wtedy? Przecie wszystkie trzy nie wyżyją z tej morgi dożywocia. Nawet choćby po trzy ziemniaki na raz zjadały i tutką żur chlipały, to by też nie starczyło.

Zapałowa — rada nie rada — pomyślała o służbie dla Stasi. Tylko gdzie, bo we wsi nie ma bogaczy i miejsca na razie. Więc trzeba szukać miejsca i gdzie Bóg zdarzy — tam trzeba Stasię dać. A no, taki los biedaków.

Wkrótce Zapałowa poszła z nią do oddalonego o pięć mil miasta. Przy rynku był tam plac, czyli targowisko na biednych ludzi, przeważnie na dziewczyny poszukujące służby. Wyszły o północy i spieszyły się, by zdążyć na czas. Na drogę wzięły se kawałeczek jęczmiennego „klepaczka” i dwadzieścia groszy na wszelki wypadek.

Zimno było tej nocy, kwiecień kaćkał śniegiem i deszczem, ale wybrały się to i poszły. Szły boso, bo Stasia nie miała trzewików, a matczynych też szkoda, bo już liche i muszą być jeszcze na drugą zimę.

Stasia zmęczyła się bardzo, nim doszła do miasta. Tak bardzo, że ledwie nogi na plac przywlokła. Rozglądała się na wszystkie strony, bo dopiero pierwszy raz w życiu widziała miasto.

Stanęły na placu i patrzą nieśmiało. Ludzi jak mrowia. Najwięcej grubych pań i dziewczyn ze wsi. Niektóre były też boso jak Stasia. Panie targują się z nimi:

— Ile żądasz na miesiąc? — pyta pani stojącej obok Stasi dorosłej dziewczyny.

— Piętnaście złotych.

— Coo? piętnaście złotych...? — skrzywiła się pani. — Za osiem złotych wyszukam sobie służącą Chcesz osiem?

— Nie.

— Szukaj do śmierci większej pensji — nadyma się pani i ogląda inne dziewczyny.

— Do służby... do służby... Proszę pani do służby, do służby — słychać po całym placu.

— Do służby... do służby... — powtarza też Zapałowa ze Stasią.

Żadna pani nie zwróciła na nie uwagi. Zapałowa odezwała się do jednej: — Prose pani, trza pani słuzący do dziecka?

Ta zmierzyła Stasię od stóp do głowy i parsknęła śmiechem:

— Kobieto, dziecko do dziecka wezmę...?

Do południa łaziły po placu i prosiły „do służby”, lecz daremnie. Stasię bolały nogi i martwiła się, że nie zajdzie do domu. Głowa też zaczęła ją boleć od tego ruchu w mieście.

Nareszcie zbliżył się jakiś wąsaty chłop, z batem w ręku.

— Matka, na słuzbę mocie te dzieouche?

— Jużci na słuzbe, ale bym rada dać ją do dziecka jaki pani w mieście.

— E, godocie... W mieście bedzie jej sie przykrzyć. Jo ją tyz wezne do dziecka. Wiele kcecie godojcie?

— Na miesiąc?

— E, godocie głupio... Kaz to gospodorz godzi sługe na miesiące? Na rok.

— Sto złotyk, docie?

— Matka, na służbę mocie te dziouche? więcy nie odrobi jak zje. Dom jej przyodziewek.

— No niek by było, ale po dwoje wszyćkiego.

— Na nic. Po jednym to dom.

Zapałowa zgodziła się. Uściskała córkę, ta zaś ucałowała jej ręce i rozpłakała się.

— Ino zaźryj do mnie we Swiątki — przypomniała matka na pożegnanie.

Po chwili Stasia jechała wozem na wieś. Było jej smutno, że to z obcym człowiekiem jedzie w nieznaną okolicę.

— Wiele mos lot? — spytał gospodarz.

— Dwanoście.

— Toś ty licho na to lato. Ni mos to nijakich trzewików, coś boso?

— Jużci nie.

— A sukienke mos lepso?

Stasia zaprzeczyła ruchem głowy.

— Toś ty biedna jak widze. Mos chleba, boś pewnie głodno.

Stasia nieśmiało wyciągnęła rękę.

Wóz toczył się szybko i w parę godzin stanął przed domem. Gospodyni wyszła na próg.

— Aleś ładno posukoł dzieuskę — wyrzekła do męża. — Lubis bawić dzieci? — zwróciła się do Stasi.

— Lubie.

— Pódź, dom ci pojeś.

Weszły do izby. Gospodyni podała jej kawałek chleba i garnuszek mleka. Stasia wstydziła się jeść, lecz gospodyni zachęcała ją:

— Jedz dzieucha, jedz, nie wstydź sie. Jedz, boś licho cegoś. Pewnieś z biedy.

Stasi było dobrze, o wiele lepiej niż u matki. Pojadła zawsze dosyta, a suknie i trzewiki też jej zaraz gospodarz kupił. Nie namęczyła się wiele, bo tylko dziecko kołysała, lub nosiła je na ręku, zamiotła podłogę, przyniosła drwa do pieca i spełniała inne drobne usługi. Czasem też wypędzała krowy na pastwisko, bo gospodarz chciał zaoszczędzić koniczyny na zimę. Ale tylko jak był czas na to. Stasia wolała paść, niż piastować dziecko. Na pastwisku było wesoło. Pasterze bawili się w przeskakówki, w wojnę i różnie. Niektóre dziewczynki też się z nimi bawiły.

W gorące dni pasterze kąpali się w strumyku. Śmielsze dziewczynki też. Stasia odchodziła na bok, bo się trochę wstydziła. Ale tylko na razie, bo później, to się razem ze wszystkimi kąpała.

Po paru miesiącach Stasia była jakby nie ta co przedtym: zgrobły jej ręce, nogi, a blada i chuda twarz nabrała rumieńca. A no, zdrowe to było, pojadło dosyta chleba, ziemniaków, popiło mleka, to się krzepiło z dawnej biedy.

Upłynęło dwa lata, a Stasi się zdawało, że to tak krótko trwało. Rada by jeszcze dłużej służyć w tym domu, lecz nie była już potrzebna.

W Nowym Roku Stasia zmieniała służbę. Cieszyła się, że będzie pasterką i lepiej zarobi, bo nowy gospodarz zgodził się kupić jej „po dwoje wszystkiego”.

W zimie było jako tako. Popychali ją to tu, to tam, aby za darmo chleba nie jadła. Ale latem się pogorszyło. Jeszcze bardziej Stasią tyrali. Nie na złość, nie dla poniewierki, broń Boże, tylko z potrzeby, ze zwyczaju. A no, jest przecie dziewką służącą, dostaje jedzenie i łachy, to niech to odrobi.

Wschodzące słońce wypędzało Stasię na rosę z krowami, zachodzące spędzało. A parę godzin wśród południa — to: „Dzioucha, zrób no jesce to, jesce tamto, leć no tu, jesce tam, a rusoj sie przecie, a trząśnij robotą, a nie mitręz...

Krzywdowało się Stasi. — Za pasterke-m zgodzono, za pasterke biere zopłate, a robie prawie za dziewke — narzekała po cichu. — Jak mom bąs dziewką — to sie za dziewkę zgodze i za dziewke zarobie. Dopchom jako do nowygo roku i odyjde...

W Nowy Rok Stasia znów zmieniała służbę. Gospodarz życzył jej szczęścia, gospodyni ucałowała ją i dała w prezencie sweter i barchanową spódniczkę.

— Mos, dzioucho — mówiła czule — żebyś nie przemarzła w robocisku u tego pijówki.

Stasia się zastanowiła. — Pewnie on niedobry, co go pijowką nazywocie — zagadnęła.

— Tak ludzie godajo, że niedobry. Nie znom go dobrze. Pono wielki bogoc, bardzo pobozny. Jedyn brat jego jest księdzym.

— Jak pobozny, to cheba i dobry — zauważyła Stasia.

— Moze. Przekonos sie sama, jak troche pobędzies. Na łańcuchu nik cie nie uwiąze. Jak ci źle bedzie — odyjdzies.

Pod wieczór Filip Żyłka przyjechał po Stasię. Nie bawił długo, spieszył się do domu. Stasia usiadła w tyle na saniach i pojechała na drugi koniec wsi.

Za chwilę Stasia rozglądała się po podwórzu nowego gospodarza. Ze stajni wyszedł chłopak odprzęgając konie. Filip ze Stasią weszli do kuchni. Tam na ławce siedziała stara babka, przesuwała paciorki różańca i ruszała wargami. Z pokoju wyjrzała otyła kobieta, a za nią dwoje dzieci.

— To twoja gospodyni — wyrzekł Filip. — Przywitoj no sie..

Stasia zbliżyła się i pocałowała ją w rękę.



— Jakze ci, dzieucho, na imie?

— Staska.

— Wiele moc lot?

— Pietnoście.

Podała jej kawałek chleba i garnuszek mleka.

— Umies krowy doić? — pyta dalej.

— Pewnie.

— A cyścić je, dawać im jeś i swiniom, gnój wyrzucać, prać, gotować, w polu robić?

— Pewnie, ze umiem.

— To dobze, ze umies. Pon Bóg na to człowieka stworzył, zeby pracowoł i modlył się. Jak zjes, to idź do chlywa, poozglądaj sie, zebyś sie zapoznała ze wszyćkim..

Cofnęła się do pokoju i drzwi za sobą zamknęła.

Stasi zrobiło się czegoś smutno. Wyszła z izby, powtarzając do siebie: — „Idz do chlywa i zapoznoj sie”... Pewnie z krowami i ze świniami... Pieknie mie przywitała...

Rzuciła wzrokiem po oborze. U żłobu stały cztery upasione krowy, dwie jałówki, trzy cielęta, wół, zaś za przegrodą trzy świnie, a jeszcze wiela kur, gęsi, indyków...

— I to wszyćko ceko na moje ręce — zadumała się Stasia.

Wieczorem gospodyni objaśniała jej, o której godzinie wstawać, co robić z rana, co później, aż Stasi głowa „spuchła” od tego. Zabrała się zaraz do roboty.

O dziewiątej godzinie była wieczerza. Stanęli wszyscy, przeżegnali się, odmówili modlitwę, po czym usiedli przy stole. Stasi i służącemu Wojtkowi podali osobno, na ławce obok starej babki.

Po wieczerzy znów modlitwa, Taka długa, na klęczkach. Najpierw pacierz, potem litania, „Pod Twoją Obronę”, jakieś akty strzeliste, modlitwa za ojca świętego, do Anioła Stróża i jeszcze do któregoś świętego, aż Stasi w głowie zaszumiało i kolana zabolały ją od klęczenia.

Po kolacji Stasia sprzątnęła ze stołu, omyła garnuszki, jeszcze coś zrobiła i nareszcie położyła się do snu. Łóżko jej stało obok babczynego, w kuchni. Gospodarz z żoną i dziećmi spali w pokoju.

W nocy babka zbudziła Stasię.

— Dzioucha, wstoń no, zaswieć i zoboc któro godzina?! Moze juz cworto i musis wstajać!

Stasia zeszła z łóżka i zaświeciła zapałkę. Była pierwsza godzina.

Babka jeszcze raz Stasię zbudziła. Jeszcze nie było czwartej godziny.

Za chwilę Stasia zapaliła lampę i spojrzała w okno. Mróz grubo oszronił szyby. W kuchni było zimno, aż dreszcz przechodzi. Stasia ubrała się i wyszła przed stajnię zbudzić parobka. Spał twardo, aż Stasię gardło zabolało od wołania i dłoń od uderzania w drzwi. Potem zapaliła w piecu, obierała ziemniaki, przystawiała je do gotowania, to znów drobne płukała do parnika dla świń, tłukła w korycie, potem karmiła świnie, krowy i doiła je i tak w kółko: z kuchni do chlewa, z chlewa do kuchni, aż do świtu.

Po śniadaniu znów do młócki przy maszynie. wtedy dopiero musiała się zwijać. Mróz skrzypiał, a ją pot oblewał i zamarzał pod koszulą na plecach.

Po obiedzie nie było odpoczynku: znów krowy doić, poić, karmić je i wszystką „gawiedź”. Wieczorem też to samo i ta sama modlitwa, co wczoraj, a i w nocy stara babka też parę razy przerywała Stasi sen.

Nie było codzień młócki. Ale za to trzeba było pomagać parobkowi przy wyrzucaniu gnoju, przy piłowaniu drzewa, prać, prasować... I tak w kółko z dnia na dzień.

Stasia jednak pracowała jak mogła i wyczekiwała wiosny. Rada by wcześniej odejść, ale gdzie będzie w zimie szukać chleba, gdzie pójdzie, bo do matki nie ma po co.

Więc czeka wiosny. A gdy się doczekała — prosi gospodarza o zapłatę. Dał jej dziesięć złotych zaliczki.

— Tyle ino...? — zasmuciła się i łzy pociekły jej z oczu

W sieni pokazała pieniądze babce. — Patrzcie wiele mi dali... To księdzu nie mni dali za darmo jak chodził po kolędzie. Skutwoki..

Babka przeżegnała się i szybko weszła do izby. I już ostre słowa dolatują do uszu Stasi. Filip wyszedł wołając: — Pódź no tu!

Stasia zlękła się jakby coś złego popełniła. Weszła do pokoju i patrzy nieśmiało.

— Kaś sie ty wychowała?! — pyta surowym głosem gospodarz.

Stasia drży i nic nie mówi.

— Coś ty do babki pedziała?! — krzyczy znów gospodyni... — Tyś sie powozyła to z gęby wyzionunć! Tu w nasym domu, w nasy rodzinie!

— Słuchoj, jesteś po dziadowsku wychowano, ozzuchwalono! — dąsał się znów Filip. — Ty w tym lecie umies juz pedzieć, ze księdzu za darmo dali...! Co z ciebie wyrośnie?! Musis zrozumieć, ze ludzie są nie jednacy: są ludzie, których obowiązkiem jest pracować i ludzie, którym sie nalezy posanowanie i cześć od innyk. Co innygo ty, co innygo twój gospodorz, a co innygo ksiądz. Znos katechizm?!

Stasia nic nie mówi.

— Widać i ta święto spowiedź, co cie do ni co tydzień wyganiomy nic cie nie naprawiła — przypomina gospodyni.

— Wypłoćcie mi i odyjde — wyrzekła Stasia i łzy pojawiły się jej w oczach.

— Hehe, mądralo jedna. Nie wies pewnie, ze na to sie bierze na zime lezucha, zeby mieć z nigo w lecie robote. Wypłace ci na świętygo Jona, jak wyrównos robota zimowe obijanie kole domu. A teroz jak kces odejś — idź z Bogiem, krzyz święty na droge, ale bez zodny pretensyje. Zrozumiałaś?!

Gospodyni wskazała jej drzwi. Wyszła z izby jakaś ogłuszona.... oszołomiona... Teraz już nie wiedziała, kto ma rację... Czuła tylko, że jej się krzywda dzieje, lecz widocznie taki to już porządek na świecie być musi. Wytarła oczy fartuchem, westchnęła ciężko i prawie bezwiednie chwyciła się jakiejś roboty.. Po chwili wyszeptała sama do siebie: — Przecierpie do pół roku... za darmo nie odyjde....

Jednego dnia Filip poprawiał dach na stodole. Stasia wynosiła mu po drabinie słomiane snopki. W jednej chwili zachaczyła postrzępioną suknią o wystający na zewnątrz szczebel drabiny, ciężar na plecach przeważył i...? Stasia fik na ziemię!

— Bestyjo, niezdara jedna — mruknął gospodarz i zszedł na dół. — No wstajoj... wstajojże.

Stasia nie mogła się podnieść. Jęczała. Złamała nogę w kostce.

Filip przywołał żonę i zaprowadzili Stasię do izby, a następnie posłali po znachora. Ten kręcił nogę Stasi. Mdlała i ręce sobie gryzła zębami. A on kręcił i kręcił, nareszcie posmarował czymś, obandażował i obsadził w „łupki".

— Chwała Bogu — ucieszył się gospodarz—obeszło się bez doktora i nie wyrwie mi pore dziesiątek.

Przez kilka dni Stasia była półprzytomną, w gorączce. Nawet płaczącej nad sobą matki nie mogła poznać. A gospodarz zimny... obojętny...

— Szkoda przepłocać śpitola, doktorów — powtarzał. — Do Bóg, ze noga się zrośnie i dzioucha jesce bedzie wierzgać jak przodzi.

Dwa miesiące Stasia leżała bez ruchu na „wyrku" w komórce. „Wyschła jak patyk". Nie sama choroba, bo suchy chleb, ziemniaki i maślanka tak ją wysuszyły. Czasem służący podał jej pokryjomu surowe jajko. Dla niej podbierał z gniazda co dzień jedno.

Gospodarz czy gospodyni zajrzeli czasem do Stasi i „pocieszali" ją.

— Dziecko, darmo i trudno... dopust Boży... Cierp i cierpienie ochfiaruj Bogu za swe grzychy... Moze ci to niescęście wyjdzie na korzyść dusy... Nie miałaś dobrygo wychowanio, między ludziami się psułaś... Cierp dziecko, cierp...

Przed żniwami Stasia odchodziła ze służby. Przyszła też matka i obie prosiły gospodarza o jakieś wynagrodzenie. Oburzył się.

— Jo jej przecie nie zepchnył z dachu. Mozecie mie skarżyć jakeście takie mądre...

Odeszły z płaczem.

W tydzień potem po krakowskim placu kusztykała Stasia prosząc:

— Do służby, do służby... Prose pani, do służby......

Józef Pogan

Stanisław Jucha

Szkic dziejów najstarszej szkoły rolniczej

w Czernichowie pod Krakowem

Szkoła Rolnicza w Czernichowie, jako instytucja stworzona prywatnymi zabiegami i prywatną ofiarnością, przez swe z górą ośmdziesięcioletnie istnienie, pełne zdrowej żywotności, zajmuje w kraju naszym poczesne miejsce.

Nim Szkoła Rolnicza w Czernichowie przybrała i ustaliła swój dzisiejszy charakter, stawiający ją na pierwszym miejscu między średnimi szkołami Rzeczypospolitej, przeszła ona liczne fazy powolnego i stopniowego rozwoju, dlatego nie jeden szczegół stanu obecnego i organizacji dopiero w świetle historycznego poglądu, staje się jasno zrozumiałym. Nie od rzeczy więc będzie, gdy zaznajomię szerszy ogół naszego społeczeństwa z historycznym szkicem o Szkole Rolniczej w Czernichowie. Wielu szczegółów do tego szkicu udzielił mi pełniący funkcje Dyrektora Szkoły od roku 1922 bez przerwy do dnia dzisiejszego ob. Kuczyński, który jest dwunastym z rzędu w tejże Szkole Dyrektorem.

W latach przejściowych z pierwszej do drugiej połowy ubiegłego stulecia, nie było w Polsce szkół średnich rolniczych z wykładowym językiem polskim. Toteż młodzież, pragnąca się kształcić zawodowo, musiała uczęszczać do szkół zagranicznych, nieuwzględniających warunków naszych gospodarstw. Zrozumiało to ówczesne Krakowskie Towarzystwo Rolnicze, postanawiając założyć szkołę gospodarstwa wiejskiego, która by mogła kształcić urzędników gospodarczych, a również i tych synów właścicieli, którzy z jakichkolwiek powodów nie mieli zamiaru, lub nie mogli uczęszczać do wyższych uczelni.

Z końcem roku 1855 członek Towarzystwa Karol Langie przedstawił komitetowi swój projekt szkół rolniczych, który uzyskał na Walnym Zgromadzeniu Towarzystwa w r. 1856 jednogłośną aprobatę, a komitet otrzymał zlecenie opracowania projektu statutu dla szkoły. Dzięki gorliwości komitetu, projekt „Statutu dla praktycznej szkoły gospodarstwa wiejskiego, któraby mogła kształcić urzędni. ułożony i opublikowany w Tygodniku rolniczo-przemysłowym, ażeby jak najszerszym kołom dać sposobność przedkładania swych uwag i spostrzeżeń, według których zmieniony i ulepszony projekt dostał się przed forum najbliższego Walnego Zgromadzenia w roku 1857. Z narad zaś i uchwał tego Zgromadzenia wyłonił się gotowy statut, zatwierdzony przez rząd, a podający pierwotny zarys organizacyjny „Szkoły praktycznej gospodarstwa wiejskiego". Komitet pod przewodnictwem swego prezesa, otrzymawszy w uchwale Walnego Zgromadzenia jedynie moralną podstawę, a w statucie organizacyjnym tylko jasno wytknięty cel działania, już po trzech latach zdołał go osiągnąć, tym zaiste złożył odwód prawdziwej energii i skrzętności. Tak krótki czas wystarczył, by zebrać fundusz (do powstania którego obok zapisu niejakiego Jana Maciągi w kwocie 10.000 złr. i hojnej ofiarności kraju, przyczyniła się pomoc Samorządowa), zakupił na bardzo korzystnych warunkach folwark Czernichowski wraz z otaczającymi go gruntami i lasem, odrestaurował znajdujące się tam zabudowania i odpowiednio je urządził na pierwsze potrzeby szkoły; wypracował plan naukowy i potrzebne instrukcje, szczęśliwie pozyskał kierownika i nauczycieli. W roku 1860, dnia 20 czerwca pod przewodnictwem prezesa hr. Badeniego odbyło się uroczyste otwarcie Zakładu. Naczelną zwierzchność nad zakładem sprawuje odtąd komitet Towarzystwa Rolniczego Krakowskiego przez kuratora i dwóch inspektorów z grona swego mianowanych.

Typ szkoły rolniczej, założonej przez Towarzystwo Rolnicze nie był wtedy zupełnie określony, bo nie dorównywał średnim szkołom zagranicznym, wyższy zaś był od niższych szkół rolniczych.

Przez szereg lat ulegała szkoła kilkakrotnej reorganizacji. Wprowadzano, na podstawie długoletnich doświadczeń, coraz to nowe ulepszenia.

W roku 1876 zostaje opracowany nowy statut, nadający szkole tytuł „Średniej Szkoły Rolniczej", zaś w cztery lata później (1880), na podstawie uchwały Sejmu Galicyjskiego we Lwowie, obejmuje Wydział Krajowy Czernichów na własność, przyjmując szkołę jako zakład krajowy.

Po całym szeregu starań, dopiero w roku 1882, wszedł w życie nowy statut organizacyjny, który „Krajowej Średniej Szkole Rolniczej w Czernichowie" zakreślił jako cel wykształcenie gospodarzy wiejskich uzdolnionych do zarządu folwarku. W tym samym czasie szkoła została zatwierdzona przez rząd austriacki jako szkoła średnia, przy tym rząd zobowiązał się do wypłacenia subwencji (w wysokości 5.000 zł.r.) wprowadzając obowiązkową naukę języka niemieckiego, przez co uczniowie uzyskali prawo jednorocznej służby wojskowej.

W tym okresie rozwoju zakładu zwierzchni zarząd zorganizowano w ten sposób, iż Dyrekcja szkoły w sprawach administracyjnych podlegała bezpośrednio Wydziałowi krajowemu, natomiast nadzór w sprawach dydaktycznych i pedagogicznych powierzono Kuratorii szkolnej, złożonej z delegata rządu, delegata Wydziału Krajowego i delegata Towarzystwa gospodarczo - rolniczego w Krakowie. Szkoła tego typu, jedyna wówczas na ziemiach naszych, garnie ku sobie młodzież ze wszech stron Polski, można nadmienić jednak, że przed wojną światową przeważała ilość uczniów z Kongresówki, bo około 90%, a w ostatnich 30 latach i profesorów z Królestwa było 50%, tak ,że cała aGlicja wychowywała rolników przeważnie spod zaboru rosyjskiego . Uczelnia ta pod kierownictwem światłych dyrektorów, dobranego grona nauczycielskiego rozwijała się pomyślnie, stając na wysokości swego zadania. Nim jednak stała się zakładem krajowym, miała trzy statuty organizacyjne i conajmniej 5 planów naukowych, nie licząc w to częściowych zmian, dotyczących częstokroć istoty rzeczy. Co do planów naukowych, które są ostatecznie czynnikiem rozstrzygającym o charakterze szkoły, wypada mi podnieść tę okoliczność, że prawne niejako ustanowienie każdego nowego planu naukowego bywało zawsze stwierdzeniem tylko stanu rzeczy znacznie dawniej w praktykę wprowadzonego, który znowu niebawem ulegał dalszemu przekształceniu, ażeby się po jakimś czasie doczekać znowu nowej sankcji. Tym sposobem wznosząc się nieustannie ze szczebla na szczebel wydźwignęła się szkoła Czernichowska po 16 latach na stanowisko średniej szkoły rolniczej.

Dla zajęć praktycznych z rolnictwa posiada zakład folwark i poletka doświadczalne (przy czym nadmienić mi wypada, iż gruntu rolnego jak dla takiej szkoły ,jest trochę zamało). Celom nauki praktycznej z hodowli służy wzorowo prowadzona obora zarodowa. Ponadto posiada szkoła obszerne gospodarstwo leśne dla praktyki i teorii leśnictwa.

Poza tym trzeba wymienić obszerny ogród botaniczny, cieplarnie, sad, ogród warzywny, stawy rybne ,oraz plantacje wikliny koszykarskiej.

Nie odrazu powstała szkoła, jaką ją dziś widzimy, ale powoli na drodze stopniowej ewolucji, zawdzięczając równocześnie swój rozwój staraniom i pracy Towarzystwa, później Wydziału, a przede wszystkim poszczególnym ludziom. Zawdzięczając tym wszystkim działaczom wielkiego serca, wzbogacało się stopniowo uposażenie szkoły, aż doszło do posiadania teraźniejszych zbiorów, pomocy naukowych, muzeów, laboratoriów. Również dzięki ich pracy powstało dużo dorobku naukowego z dziedziny przyrody i rolnictwa na terenie zakładu. Cały szereg powag naukowych pracował w tej szkole; jak znany rolnik-bakteriolog dr. Adam Prażmowski, który prowadził tu swe wiekopomne badania nad bakteriami brodawkowymi. Tu również pracował ceniony za swe prace na niwie społecznej dr. Franciszek Stefczyk, założyciel kas oszczędnościowych na wzór Raiffaisena (i to z dumą zaznaczam, założyciel pierwszej kasy w Czernichowie!). Pracował tu długie lata znany przez rolników autor dzieł o mechanicznej uprawie i gleboznawstwie profesor Feliks Sikorski.

Oprócz nich był cały szereg ludzi, którzy mrówczą pracą przyczynili się do jego rozwoju. Tu należy wymienić oprócz tych powag, jak Dr Karol Marlsburg, Dr Henryk Maciejowski, Dr. Leon Nowakowski, Dr. Ludwik Birkenmajer, Profesor Witold Staniszkis, Dr. Stefan Surzycki, Dr Zygmunt Moczarski, Dr. Tadeusz Mendrys, Dr. Wiktor Schramm i tych wszystkich, którzy niedocenieni w zasługach z samozaparciem poświęcili swe życie w ofierze, wychowując młode pokolenie.

Nie można również pominąć milczeniem tak zasłużonych pracowników-działaczy, którzy swój zapał, swoje siły, swe „ja" złożyli w ofierze na ołtarzu Ojczyzny i nie dać im należytego hołdu, aby nie posądził ktoś społeczeństwa naszego że nie umie poznać i należycie ocenić ludzi wielkiego serca. Należy tu wspomnieć cały szereg dyrektorów, profesorów i wychowawców, jako kochających synów Rzeczypospolitej. Między wielu innymi pracował jako sternik tej placówki długie lata wygnaniec-męczennik za sprawę narodu Dyrektor Saturnin Jakóbowski, który zmartwychwstał, powracając z ziemskiego Tartaru — Sybirskiej katorgi; po nim nastąpił dyrektor Władysław Laszczyński, znany hodowca, później dyrektor Feliks Sikorski, dalej Dyrektor Paweł Mazurek, potem Dyrektor Jan Profic. Po całym szeregu tych dobrych, kochających ojców, którzy poświęcili się wychowaniu młodzieży, objął ten urząd jeszcze wyższej miary i serca niż jedenastu poprzedników dyrketorów, człowiek czynu i niepospolitej energii dzisiejszy Dyrektor inż. Kazimierz Kuczyński, którego pracy już przez dwie fazy powojenne i pracy grona profesorskiego zawdzięcza Czernichów, iż nie padł po obydwóch wojnach, ale dźwignął się na chlubne stanowisko między szkołami rolniczymi Rzeczypospolitej. Ich to zabiegom zawdzięcza Czernichów rozszerzenie zakładu, oraz wprowadzenie wielu ulepszeń po okresie wojennego zastoju.

Od roku 1923 podlega szkoła Czernichowska bezpośrednio Ministerstwu Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, przyczem Ministerstwo otacza „Państwową Średnią Szkołę Rolniczą w Czernichowie" szczególną opieką i staraniem o dalszy jej rozwój, oceniając zaś dawne jej istnienie i doświadczenie szkoły, oraz dotychczasową dobrą organizację, poleciło Ministerstwo właśnie szkole Czernichowskiej wypracowanie projektu ustroju i programu nauk, któryby jednolicie obowiązywał wszystkie średnie szkoły Rolnicze w Rzeczypospolitej.

W roku 1926 Szkoła przechodzi pod Zarząd Ministerstwa Oświaty i pozostaje pod tym zarządem do 1939 roku. W roku 1938 przechodzi na typ licealny.

Nadchodzi nieszczęśliwy dla nas rok 1939. Pierwszego września szkoła zostaje ewakuowana. Wszystkie akta, zarodowa obora i t. d. zostają wywiezione w Sandomierskie, gdzie wszystko zostaje rozbite samolotami nieprzyjacielskimi. Do 14 maja 1940 roku szkoła była zupełnie nie czynna — opiekowali się nią przez ten okres przedwojenni miejscowi pracownicy, strzegąc bacznie całości pozostawionego dobytku kulturalnego szkoły. Otrzymawszy przepustkę, Dyrektor Kuczyński przyjechał ze Lwowa, by kontynuować dalej swoją twórczą działalność. 17 maja Niemcy kazali szkołę otworzyć. Dyrektor pojechał do Krakowa, spotkał się ze swoimi prawie wszystkimi ludźmi w Krakowie — ze względu na dobro młodzieży postanowiono szkołę otworzyć. Zaczęli się zgłaszać coraz liczniej uczniowie i rodzice uczniów, i zapisywali się, wszak była nadzieja ochrony przed przymusowymi robotami w Niemczech. Po długich targach i pertraktacjach z Niemcami, stanęło na żądaniach Dyrektora iż ci sami ludzie którzy tu przed wojną uczyli, będą uczyć i teraz, na co Niemcy nie chcieli się zgodzić.

W czasie okupacji, wykształcono tu 560 młodzieży, główny nacisk kładziono na tajne nauczanie. Wielu z tropionych przez hitlerowców młodzieży za tajne organizacje, znalazło tu bezpieczne schronienie. W bardzo wielu wypadkach młodzież przebywała pod obcym nazwiskiem.

Ponieważ ludność tutejszych okolic jest biedna, Dyrektor Kuczyński postawił wniosek do Kuratorium o otworzenie Gimnazjum Rolniczego, — co zostało przyjęte i dziś jest w gimnazjum 32 chłopców i dziewcząt, zaś w Liceum 64.

Szkoła Czernichowska, jako dawna wybitna placówka, przyczyniła się bezwątpienia w znacznej mierze między innymi instytucjami do rozwoju naszego rolnictwa, — tym samym do podniesienia kultury i daje całe zastępy dzielnych rolników, ludzi pracy, którzy idąc na wszystkie tereny polski., są krzewicielami kultury wśród ludu.

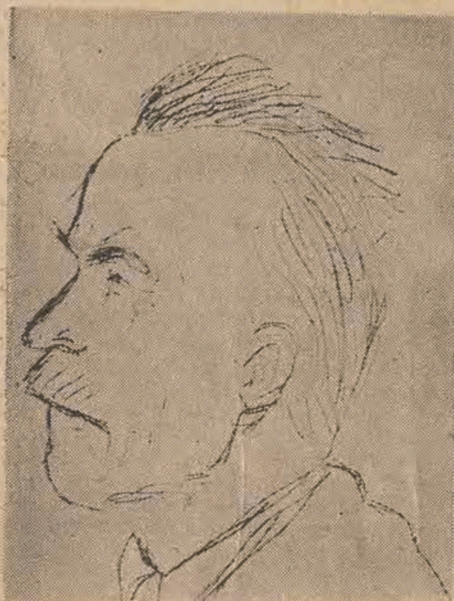
Śmiem tu wyrazić swe zdanie, iż instytucja ta, która w tak krótkim czasie przeszła dwie wojny i już doszła do stanu pełnego rozkwitu, — nie upadnie, ale przetrwa całe stulecia, zawsze wierna swemu zadaniu i tradycji, przysparzając społeczeństwu kadry fachowo wyszkolonych rolników - inteligentów, tym samym przyczyniając się do podniesienia naszego rolnictwa i wzmożenia ogólnego potencjału gospodarczego kraju.



W szkole traktorowej

Spośród uczestników Zjazdu

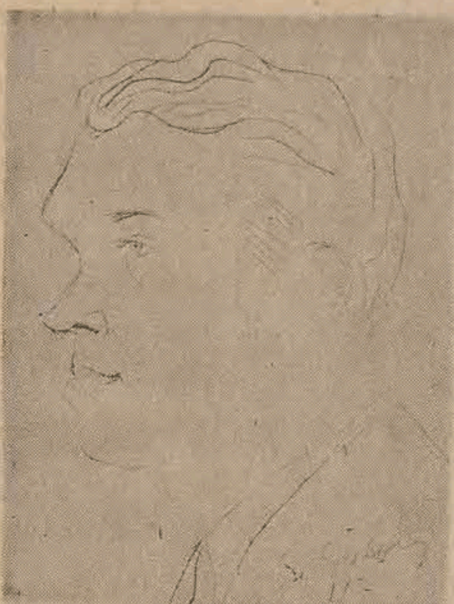
(rys. St. Cieloch)



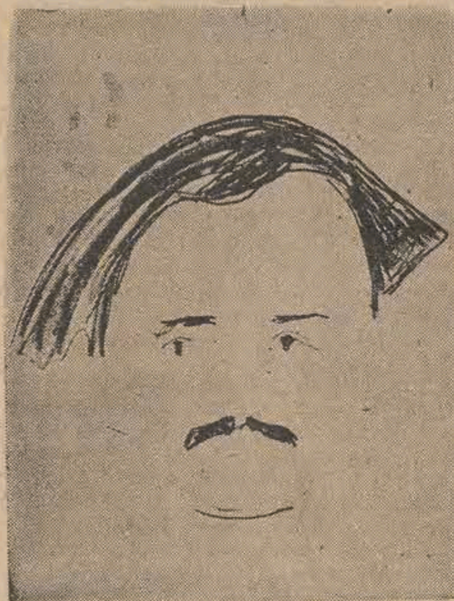
Piotr Wyrobek



Donat Lesiowski



Marian Minias



rys. S. Gierowski

Bronisław Majtczak



Ze Zjezdu rytwiańskiego: Stanisław Gębala między J. A. Królem i Kubińcem.

Wyższa szkoła pedagogiczna w Łodzi

W związku z przeprowadzoną w Polsce po wojnie reformą szkolnictwa i tworzeniem obowiązkowych dla wszystkich obywateli ośmioklasowych szkół podstawowych, obejmujących program dawnej szkoły powszechnej i dwu klas gimnazjum, powołano do życia nowy typ wyższych uczelni kształcenia nauczycieli: Państwowe Wyższe Szkoły Pedagogiczne. Ich zadaniem jest przygotować dla wyższych klas szkoły podstawowej nauczycieli o pełnych kwalifikacjach zawodowych.

Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Łodzi z siedzibą przy Al. Kościuszki 21, posiada 3 wydziały: humanistyczny, przyrodniczo-geograficzny, matematoczno - fizyczny. Studium trwa 3 lata. Program obejmuje przedmioty pedagogiczne oraz po dwa przedmioty specjalne na każdym wydziale — na humanistycznym polonistykę i historię, na dwu innych przyrodę i geografię, względnie matematykę i fizykę.

Wykładowcami Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Łodzi są w większości profesorowie i wykładowcy Uniwersytetu Łódzkiego i Warszawskiego.

Przy Uczelni istnieje wzorowa szkoła podstawowa, jako szkoła ćwiczeń dla studiów W. S. P.

Studia w W. S. P. są bezpłatne. Studenci niezamożni korzystają ze stypendiów, względnie z bezpłatnego internatu Uczelni.

W realizacji zadań Uczelni współdziała samorząd studentów, zorganizowany, jako Bratnia Pomoc Studentów W. S. P. Pogłębieniu studiów w Wyższej Szkole Pedagogicznej służą pracownie naukowe, biblioteka i koła naukowe.

Pomyślnie rozwiązana jest również sprawa wczasów studenckich. Studenci W. S. P. w Łodzi korzystają w czasie wakacji letnich z wypoczynku w domach wypoczynkowych Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Szklarskiej Porębie na Śląsku i na Wybrzeżu, w czasie ferii zimowych — z wczasów w Szklarskiej Porębie.

Do Wyższej Szkoły Pedagogicznej mogą zapisać się osoby posiadające wykształcenie ogólne lub zawodowe stopnia licealnego, uzyskane w drodze szkolnej lub pozaszkolnej oraz zainteresowania pedagogiczne i odpowiedni do zawodu nauczycielskiego stan zdrowia.

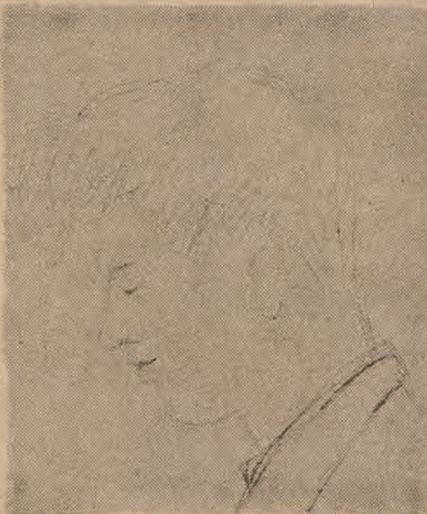
Przy Wyższej Szkole Pedagogicznej w Łodzi utworzony został trzyletni Kurs Przygotowawczy. Dyrekcja W. S. P. przyjmuje zgłoszenia kandydatów na każdy z sześciu semestrów tego kursu. Na semestr I-szy po ukończeniu 7 klas szkoły powszechnej, względnie, gdy kandydat wykaże równoważne z tym przygotowanie, na dalsze semestry — stosownie do oceny wykształcenia kandydata przez utworzoną w tym celu — Komisję Weryfikacyjno - Kwalifikacyjną. Wiek Kandydatów nie może przekraczać 30 lat.

Słuchacze Kursu Przygotowawczego korzystają z bezpłatnej nauki, internatu, stypendiów i wczasów na równi ze studentami W. S. P., a po ukończeniu Kursu stają się automatycznie studentami Wyższej Szkoły Pedagogicznej.

Dyplom Wyższej Szkoły Pedagogicznej daje uprawnienia związane z posiadaniem wyższego wykształcenia.

Podania o przyjęcie do Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Łodzi składają kandydaci w Sekretariacie Uczelni (Łódź, Al. Kociuszki 21) w terminie do 10 września, kandydat na Kurs Przygotowawczy — w terminie do 25 sierpnia, załączając do podania życiorys, metrykę urodzenia, dowody posiadanego wykształcenia oraz 2 fotografie. Kandydaci do Wyższej Szkoły — ponadto oświadczenie o wyborze studium specjalnego.

Zajęcia naukowe na Kursie Przygotowawczym rozpoczynają się 1 września, w Uczelni — 15 września. Ilość miejsc ograniczona.



Piotr Ożarowski

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI

SPÓŁDZ. WYD. „KSIĄŻKA"

Aleksander Puszkin — Dramaty — str. 252.
Zofia Żurakowska — Jutro niedzielą — opowiadania — str. 78.
B. S. Haldane — Mój przyjaciel pan Liki — str. 168.
Władysław Gomułka - Wiesław — O jedności klasy robotniczej — str. 32.
Jerzy Zagórski — Wieczór w Wieliszewie — poezje — str. 74.
Adam Mickiewicz — Sonety Krymskie — str. 58.
Zofia Żurakowska — Pójdziemy w świat — opowiadanie dla młodzieży — str. 80.
Eliza Orzeszkowa — Cham — str. 262.

SPÓŁDZ. WYD. „CZYTELNIK"

Zofia Kossak Szczucka — Puszkarz Urbano — str. 220.
Wiktor Jakubowski — Słownik rosyjsko-polski i polsko - rosyjski, Cz. II polsko-rosyjska — str. 462.
Tadeusz Grzebieniowski — A Primer of everyday english — kurs języka angielskiego dla początkujących i samouków — str. 270.
Mieczysław Jastrun — Poezje wybrane — str. 236.
Józef Feldman — Bismarck a Polska — str. 430.
Czesław Jacek Centkiewicz — Wyspa mgieł i wichrów — str. 308.
Aniela Gruszecka — W grodzie żaków — str. 264.
Julian Tuwim — Wybór poezji — str. 280.

SPÓŁDZ. WYD. „WIEDZA"

Oskar Lange — Ludwik Krzywicki jako teoretyk materializmu historycznego — str. 32.
Bolesław Drobner — Mickiewicz jako socjalista — str. 75.
Aleksander Janta — Połczyński — Kłamałem, aby żyć (pamiętnik roku niewoli) — str. 348.
Romain Rolland — Colas Breugnon.
Cervantes — Don Kichot — oprac. Wittlin.
Erich Maria Remarque — Łuk triumfalny.

WYDAWNICTWA INNE

Tadeusz Kudliński — Farbowane lisy, powieść, wyd. Książnica-Atlas, Wrocław — Warszawa — str. 260.
Antoni Trepiński — Od San Domingo do Cassino — Tadeusz Wilczyński — Kraków 1947.



Ze Zjazdu rytwiańskiego: Kapuściński, J. Marcinek, Gębala, Nędza-Kubiniec.

Komunikat

Redakcja tyg. „Wieś" wzywa wszystkich posiadaczy:

a) starych numerów pism ludowych (Wieńca - Pszczółki, Zarania, Przyjaciela Ludu itp.),

b) roczników pism ludowych (najstarszych, jak również kompletów pism z okresu do 1939 roku),

c) starych kalendarzy ludowych,

d) ulotek, druków,

e) zdjęć i fotografii pisarzy chłopskich i działaczy kulturowych wiejskich,

f) pamiętników, listów, wspomnień własnych i cudzych, zwłaszcza o ile dotyczą one w jakikolwiek sposób pisarzy chłopskich,

g) ciekawych zdjęć zabytków, pamiątek — o nadsyłanie tych rzeczy na adres redakcji „Wieś" — Łódź, Piotrkowska 133.

Redakcja gwarantuje zapłatę za rzeczy, które stanowią wartość dla ich posiadaczy. Ze względu na ogromną doniosłość akcji (przy redakcji powstaje ośrodek badania kultury wsi) — prosimy o uwzględnienie naszego apelu.

Sprostowanie

W ostatnim 29 (108) numerze tyg. „Wieś" wkradł się do prozy Zygmunta Stolarskiego „W Malinówku" przykry błąd korektorski który prostujemy. Mianowicie w trzeciej szpalcie od wiersza 25 od dołu powinno być:

„W strzykach znowu pęcznieje mleko. — Najpierw pełną garścią, potem osmykując palcami zdaja je Józek do blaszanki".

W OSTATNIM 29 (108) NUMERZE „WSI" z dnia 27 lipca 1947 r.

Stefan Żółkiewski — Obecna sytuacja inteligencji polskiej; **Janusz Roszkowski i Jerzy Falenciak** — Prawna odpowiedzialność chłopa za warsztat pracy; **Zygmunt Stolarski** — w Malinówku; **Stefan Dybowski** — Przemówienie na otwarcie Zjazdu; **S. Moskwa** — Przemówienie powitalne; **Władysław Strzelecki** — Pozdrowienie (wiersz); **Helena Brodowska** — Narodowa Oświata ludu (II); **Tadeusz Muras**—Krzywda (wiersz); **Roman Bubiec** — Leluje z biołej izby; **Stanisław Witowski** — Z pamiętnika wiejskiego nauczyciela; **Lech Budrecki** — Powieść mieszczańska; **Jan Baranowicz** — Józef Lompa — przyjaciel śląskiego ludu; **Zygmunt Garstecki** — Dział wydawniczy Zw. Samopomocy Chłopskiej; **Karol Kowicki** — Wieczór kielecki; **Seweryn Skulski** — O Zjeździe; 14 ilustracji — Komunikaty — Ogłoszenia — 8 stron.

Redaktor naczelny: **Jan Aleksander Król.**
Redaguje Komitet
Adres redakcji i administracji: Łódź, Piotrkowska 133, tel. 100-98.
Redakcja rękopisów nie zwraca.
Wydawca: Zarząd Główny Zw. Samopom. Chłopskiej.
Ceny ogłoszeń: kolumna zł. 60.000, 1/2 kolumny zł. 30.000, 1/4 kolumny zł. 15.000, 1/8 kolumny zł. 8.000, 1/16 kolumny zł. 5.000. Ogłoszenia przyjmuje administracja tyg. „Wieś", Łódź, Piotrkowska 133, II p., telefon 100-98.

Drukarnia Nr. 4 Sp. Wyd. „Czytelnik" — Łódź, ul. Żwirki 2. D—017474